

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny

Nr 5

ISSN 2080-024X

marzec 2011 rok



dodatek specjalny do miesięcznika „Więści znad Orzyca” Nr 3(48)

www.tpz.k.pl

Wprowadzenie

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne jak leniwa, ociężała lokomotywa ruszały niemrawo, oszczędnie i z dużym trudem. Dziś po roku obecności w Państwa domach i sercach, poruszają się pewnie, ciągle przyspieszając, z licznym składem, którego najważniejsze twarze widzicie na pierwszej stronie, a teksty we wnętrzu Zeszytu.

Świadection przykładnego życia księdza Stefana Morki, wspaniałego człowieka, prawdziwego kapłana i lekarza z powołania wypełnia większość tego wydania. Cichym świadkiem, piewą i dokumentalistą jego ziemskich śladów na Ziemi Krasnosielckiej jest Pan Tadeusz Kruk. Z ostatnimi zapewne żyjącymi świadkami życia ks. Morki wywiady przeprowadziło wielu młodych ludzi, czego owocem są obfite strony wspomnień.

Panie Rybackie: Magdalena i Anna wydobyły na światło dzienne ciekawe spojrzenie dociekliwego komunistycznego dokumentalisty, na gasnące miasteczko jakim był w roku 1955 Krasnosielec.

Rzeczywistość polityczną pierwszych lat powojennych pokazuje nam poprzez dokumenty związane z Polskim Stronnictwem Ludowym Wojciech Łukaszewski.

Jeszcze dalej, bo do roku 1913 cofa się wspomnieniem tekstów publikowanych przez Jakóba Grabowskiego z Nowego Sielca, ich współczesny odkrywca – Cezary Pałubiński.

Nie sposób imiennie podziękować wszystkim tym, bez których Krasnosielckie Zeszyty Historyczne byłyby jedynie niematerialnym duchem naszej wspólnoty, gnuśniejącym w zapomnieniu stęchłych szuflad. Jeśli jednak drogi Czytelniku jesteś tu z nami, to zanurz się w lekturę, przywołaj i swoje wspomnienia, rozmawiaj ... a potem podziel się nimi z nami.

Bo gdy życie zatacza krąg, tym którzy go zaczynają trzeba wskazać drogę, nazywając dobro i piętnując zło.

Z poważaniem: Redaktor Wydania
Ślawomir Rutkowski

PS. Koszty druku niniejszego Zeszytu Historycznego pokrył w całości rodowity drażdżewski parafianin, któremu w imieniu Czytelników, a specjalnie własnym - bardzo dziękuję.



F.H.U. DONO-ROL, 02-495 Warszawa
Dystrybutor części zamiennych do ciągników i maszyn rolniczych, tel. 46 856 00 05

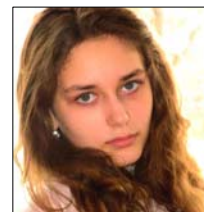
Ksiądz Stefan Morko jakiego znałem

Tadeusz KRUK



Prawdziwe opowieści o Ks. Stefanie Morko

Martyna i Ślawomir RUTKOWSCY



Nasz przyjaciel Ks. Morko - wspomnienia Pani Barbary Krzykowskiej

Anna RYBACKA



Ks. Stefan Morko – ksiądz patriota Polskie Stronnictwo Ludowe w powiecie makowskim 1945-47

Wojciech ŁUKASZEWSKI



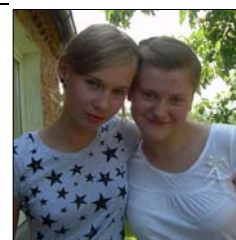
Krasnosielec sprzed lat w pisanych źródłach historycznych

Cezary PAŁUBIŃSKI



Z „pamiętnika” Ks. Stefana Morki

Magdalena GOŁOTA, Marta PAJEWSKA



I inni



Ksiądz Stefan Morko jakiego znałem

Tadeusz KRUK

Ks. Stefan Władysław Morko s. Jana i Anny z d. Sowa ur. się 9 I 1904 r., w rodzinie chłopskiej, w Porębie n. Bugiem, w pow. wyszkowskim. Miał pięcioro rodzeństwa. „Ciężkie było nasze życie - wspominał czasy dzieciństwa - trzeba było borykać się z trudnościami i niedostatkiem”.

Po ukończeniu w 1918 r. miejscowej szkoły podstawowej, kształcił się w Seminarium Nauczycielskim w Łomży i w Liceum Ogólnokształcącym w Ostrołęce. Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku. Świecenia kapłańskie, wraz z grupą 11 diakonów, przyjął 19 czerwca 1932 r. z rąk abpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Posługę duszpasterską rozpoczął w parafii Pniewo, w pow. pultuskim, skąd po kilku miesiącach, w połowie stycznia 1933 r., trafił na wikariat do Krasnosielca. Tu spędził pełne 12 lat. Realizując swoje credo „Opowiadać Ewangelię ubogim” utożsamiał się z parafianami, zyskując powszechny szacunek i sympatię. Jednym z licznych dowodów społecznego zaufania było powierzenie młodemu prefektowi prezesury w Komitecie Budowy Szkoły. „To najpiękniejszy okres jego pierwszej gorliwości kapłańskiej w pracy duszpasterskiej wśród dziatwy i młodzieży, charytatywnej i społecznej, którą mu wynagrodzono Złotym Krzyżem Zasługi w 1938 r.” - napisał w nekrologu ks. W. Jezusek. Godnym uwagi jest fakt, że przez niemal osiem lat ks. Stefan godził obowiązki wikariusza krasnosielckiego z niesieniem sąsiedzkiej pomocy duszpasterskiej w Gąsewie, gdzie zapadał na zdrowiu miejscowy proboszcz ks. Stanisław Burzyński.

Z owych 12 lat, aż 5 i pół roku przypadło - niestety - na czas wojny. Ale i w tych groźnych czasach ks. Morko, zaznawszy nawet goryczy uwięzienia (listopad 1939), także potrafił odnaleźć się jako kapłan i społecznik. Związany z



Ks. Stefan Morko podczas jednej z komunijnych sesji zdjęciowych.

ruchem oporu, organizował pomoc dla więźniów z obozów koncentracyjnych. W 1942 r., poprzez osobiście przeprowadzony zabieg chirurgiczny, uratował życie rannemu, ukrywającemu się w lesie lotnikowi. Po wojnie tenże pilot - Tadeusz Gadowski - oświadczył na piśmie, że w czasie okupacji hitlerowskiej ks. Morko „wiele razy przychodził z pomocą mnie i wielu innym Polakom, ukrywającym się przed pościgiem władz niemieckich, narażając się na ewentualną zagładę nie tylko swojej wolności ale i życia. Czynił to z całym poświęceniem, bezinteresownie”.

Niesienie pomocy bliźnim uważał za swój chrześcijański i patriotyczny obowiązek, z czego wywodził się nadzwyczaj skutecznie; np. ks. Wincentemu Walendziakowi załatwił, nie budzące zastrzeżeń dokumenty, dzięki którym duchowny mógł incognito

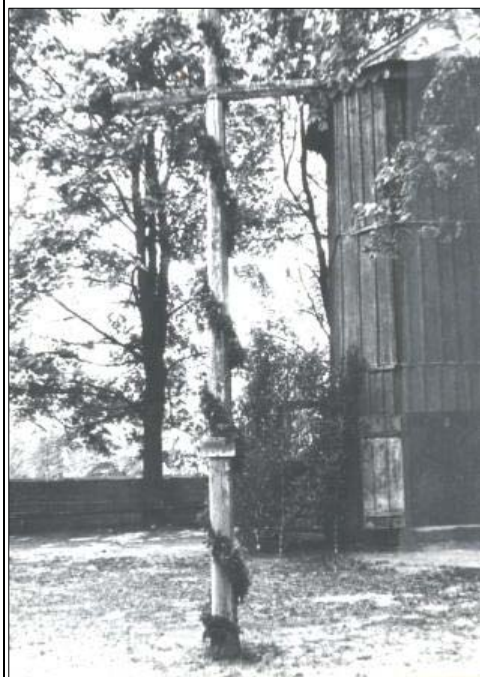
szczęśliwie doczekać końca wojny w rodzinnym Drądzewie, by powrócić na probostwo w Woźnikach, w pow. płockim.

5 marca 1945 r. ks. Stefan Morko został proboszczem parafii Drądzewo i jednocześnie administratorem parafii Jednorozec (1945-53). Nową placówkę mógł objąć już w 1943 r., zaraz po śmierci ks. prob. Edmunda Rzewnickiego, z czego wówczas wspomniałomyślnie zrezygnował - pozostając nadal wikariuszem w Krasnosielcu - na rzecz kolegi kursowego ks. Aleksandra Sadowskiego, rugowanego przez okupanta z probostwa w Radzikach, w pow. rypińskim

Pierwsze wrażenie z Drądzewa było przegnąbiające, co nowy proboszcz skrupulatnie odnotował później w kronice: „Kościół zdemolowany wewnątrz, pozbawiony całkowicie bieżącej kościelnej i niezbędnych szat liturgicznych. Dookoła kościoła stopy gruzu z rozebranego przez Niemców parkanu cmentarnego. Na placu przykościelnym rowy i okopy strzeleckie pełne śmieci. Plebania i wszystkie budynki gospodarskie prawie bez dachów, a właściwie z dachami krytymi w mozaikę: z gontów, papy, blachy, desek i słomy - a przez to wszystko razem, w czasie deszczu, ciekło jak przez sito”. Od początku zabiegał tu i ówdzie, z dobrym skutkiem, o wyposażanie świątyni najpierw w podstawowe, a następnie w kolejne paramenty, m.in. u rodaków na obczyźnie, pamiętając o donatorach w modlitwie i coniedzielnich wypominkach. Równolegle z załatwianiem spraw



Widok z poddasza plebanii na sad i zabytkowy kościół.



Krzyż misyjny z 1948 r.; w głębi - obok dzwonnicy - „letnia” ambona.

najpilniejszych i przeprowadzaniu pobieżnych remontów zabrał się - jak sam napisał - „do orki na poligonie ludzkich serc i dusz ugorowanych w czasie wieloletniej niewoli, która utrudniała prowadzenie normalnego duszpasterstwa”. Uwieńczeniem trzyletnich wzmożonych zabiegów duszpasterskich były 5-dniowe Misje św. przeprowadzone w czerwcu 1948 r., poprzedzone solidnym przygotowaniem wiernych poprzez nabożeństwa i lekturę tekstów religijnych. W celu umożliwienia udziału w misjach jak najliczniejszej rzeszy wiernych, również z parafii ościennych, ks. prob. zwrócił się z prośbą do wszystkich o wzajemną pomoc, w tym m.in. o wystaranie się o odzież i obuwie dla tych, którzy nie mają w czym przyjść do kościoła. Uczestników nauk misyjnych witały i skłaniały do głębokiej refleksji napisy: „CZYŚ GOTÓW NA SĄD BOŻY?” (na frontonie kościoła) i „RATUJ DUSZĘ SWOJĄ” (nad bramą przykościelną) - powtórzone z racji kolejnych, 8-dniowych Misji św. odbytych w 1963r.

Do remontów wiekowego kościoła i budynków parafialnych powracał wielokrotnie, wbrew niesprzyjającym czasom i okolicznościom, nie szczędząc sił i nakładów. W 1972 r. bardzo przeżył pożar drewnianej plebanii; z pożogi ocalał, wzniesiony cztery lata wcześniej, segment murowany.

Dla potrzeb kościoła i parafii w pełni wykorzystywał swoje zdolności techniczne i manualne. W październiku 1952 r. własnoręcznie wykonał w kościele i na plebanii instalację elektryczną do zasilania prądem niskiego napięcia (na pięć lat przed elektryfikacją Drażdżewa!), a przed Wielkanocą 1956 r. - wspólnie z Tadeuszem Maszorkiem - zaprojektował, wykonał i zainstalował Grób Pański, eksploatowany aż do 2007 r. Współorganizował pielgrzymki, głównie do Częstochowy; dwom z nich (1964 i 1965) przewodniczył. Zainicjował powstanie (październik 1957) przy drażdżewskiej OSP orkiestry dętej, która zadebiutowała już na najbliższej Pasterce, a przez następne lata uświetniała liczne uroczystości religijne i świeckie. Był pomysłodawcą i reżyserem przedstawień o tematyce religijnej, prezentowanych z dużym powodzeniem również poza granicami parafii, w wykonaniu aktorsko uzdolnionych parafian rekrutujących się głównie z członków Kół Gospodyń Wiejskich i strażaków. W uroczystość Wszystkich Świętych 1949 r. zapoczątkował w Drażdżewie i Jednorozcu wieczorne nabożeństwa żałobne, kontynuowane do dzisiaj.

Ponadto ks. Morko miał jeszcze inne ciekawe zainteresowania i pasje. O jednej z nich sam pisał: „W ciągu 40 lat kapłaństwa hobby moim było udzielanie porad chorym, szczególnie chorym na choroby skórne (...). Ta moja bezinteresowna praca dla chorych dawała mi wiele radości, powodowała ona wdzięczność ludzką, słowa uznania i pamięci (...). W pierwszych czterech latach powojennych przewinęło się przez plebanię w Drażdżewie co najmniej 2 tysiące chorych na różne choroby”. Ks. M. Grzybowski dodaje: „Zawsze interesowałem się losem ubogich i potrzebujących pomocy. Przez kontakty z miejscowymi lekarzami, jak również przez zamiłowanie i uzdolnienia medyczne, zdobył dużo wiadomości teoretycznych i



Plebania drewniana (widok od strony sadu).

praktycznych w tej dziedzinie. Chętnie pomagał ludziom cierpiącym, którzy do niego się zgłaszali, nawet spoza diecezji.” A ks. W. Jezusek uzupełnia: „Wiedział od lekarza, gdzie u

deł, w opisie „Rysu historycznego parafii” korzystam jedynie z żywej tradycji jaka się zachowała wśród tutejszych parafian starszej generacji” (3 maja 1945). Życie parafii dokumen-

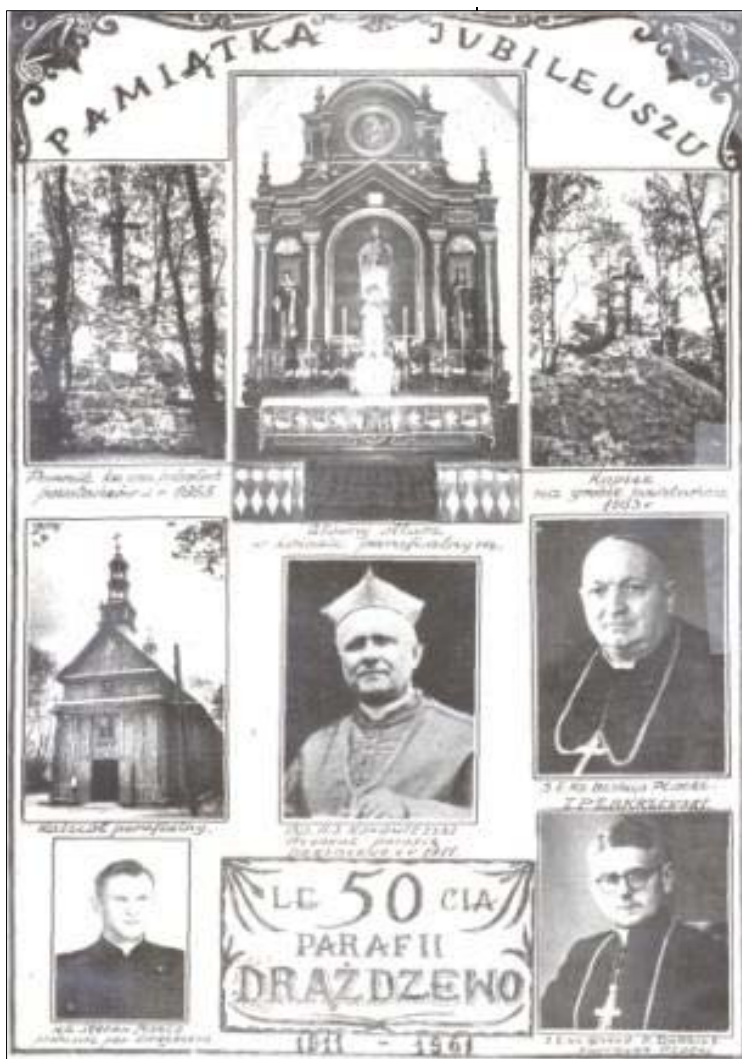


Ks. Stefan Morko (stoi pierwszy od lewej) na rekolekcjach w Skępem w 25-lecie święceń kapłańskich.

chorego przydałaby się pomoc na lekarstwa. Dzielił się wtedy swym groszem z potrzebującymi”.

Niewątpliwie kolejną z pasji było kronikarstwo. Dlatego z zapalem zabrał się do odtworzenia historii parafii. We wstępie do Kroniki napisał: „W czasie działań wojennych w styczniu 1945 r. zaginęły wszelkie archiwalne dokumenty dotyczące ubiegłych dziejów parafii i kościoła w Drażdżewie (...) Z braku tych źró-

tował skrupulatnie przez 29 lat, co wyraził w słowach: „W kronice tej zostawiam częśćkę swej duszy” (1 października 1971). Na dwa miesiące przed śmiercią dokonał ostatniego wpisu o treści: „...6 czerwca 1974 r. zrzekłem się formalnie parafii drażdżewskiej na rzecz Księdza Jerzego Bralskiego”, dodając: „Pomimo zrzeczenia się parafii - rozpocząłem budowę nowego parkanu wokół cmentarza grzebalnego (...)”.



Pamiątka Jubileuszu 50-lecia Parafii Drażdżewo 1911-1961

23 czerwca 1957 r. ks. prob. Stefan Morko świętował w Drażdżewie - wraz z sześcioma kolegami seminaryjnymi, z bpem Piotrem Dudźcem na czele - Jubileusz 25-lecia Kapłaństwa (pozostałym pięciu nie dane było dożyć tej radosnej chwili). Podniosłą uroczystość z udziałem rzeszy wiernych uświetnił chór parafialny z Płoniaw i orkiestra strażacka z Gąsewa.



Apolonia Kulesza (1912-2002),
siostra ks. Morki, gospodyni na plebanii.

Ks. Jubilat w rewanżu za życzliwość i serce parafian, poparte licznymi życzeniami i upominkami, ofiarował parafii fisharmonię organową, służącą aż do ufundowania organów w 1965 r. Niebawem, z właściwym sobie zaangażowaniem, włączył się w nurt przygotowań dla godnego uczczenia 50-lecia erygowania parafii, co upamiętnił wydaniem okolicznościowego obrazka pt. „Pamiątka Jubileuszu 50-lecia Parafii Drażdżewo 1911-1961”. Dwa lata wcześniej wydał obrazek zatytułowany: „Pamiątka Bierzmowania i wizytacji kanonicznej parafii Drażdżewo, której dokonał JE Ks. Bp Piotr Dudziec dn. 23-24 maja 1959 r.”

W pracy duszpasterskiej chętnie korzystał z dostępnych środków audiowizualnych, co podkreśliła w obszernym artykule Maria Nazzari ze „Słowa Powszechnego” uczestniczącą w maju 1963 r. w lekcji religii przeprowadzonej w kl. IV, pisząc: „Zauważyłam, księżę proboszczu, że dzieci biorą bardzo żywy udział w lekcjach religii”, i dalej wyjaśniła: „Ksiądz proboszcz Stefan Morko zdradza mi dwie tajemnice tego zainteresowania. A są nimi projektor i magnetofon. Dwa razy w tygodniu ksiądz proboszcz wyświetla film. Kupując wciąż nowe filmy, zgromadził ich już ok. 200. W ten sposób film pomaga dzieciom w koncentracji uwagi, jest pomocą i rozrywką”. Film przyciągał także dorosłych, czego przykładem były tłumy wiernych gromadzące się w kościele w niedzielne popołudnia Wielkiego Postu 1969 r. na projekcji filmów obrazujących proces oraz Drogę Krzyżową Zbawiciela



Kręńcici 1955r.

Ks. Stefan Morko – kuracjusz.

na Golgotę. Poza tym ks. prob. szeroko popularyzował czytelnictwo książek (udostępniał własną bibliotekę) i prasy religijnej („Słowo Powszechne”, „Zorza”, „Za i przeciw”).

Zapewne skutki wojny i gorliwość w podłożeniu licznym obowiązkom odbijały się negatywnie na stanie Jego zdrowia. W przypadkach kuracji poza parafią, bądź w trakcie rekonwalescencji na miejscu, korzystał z pomocy zaprzyjaźnionych kapłanów. Byli wśród nich m.in. ojcowie salezjanie z Jaciążka, ojcowie pasjonisci z Przasnysza (najczęściej ojciec Michał Stolarczyk), ks. prob. Józef Wójcik z Jednorozca, ks. Ludwik Ostaszewski (rezydent w latach 1966-67), ojciec Stanisław Stancel, pallotyn oraz księża wikariusze z Krasnosielca, a w okresie wakacji tradycyjnie ks. Wincenty Walendziak. Niemniej do końca starał się osobiście wypełniać swoje posłannictwo, o czym świadczą poniższe uwagi po - jak się okazało, ostatnich w Jego życiu - wizytacjach kanonicznych: „Zapalenie oskrzeli, a potem zapalenie płuc, bo w grypie starałem się przygotować parafię do Bierzmowania” (28 października 1973) oraz „W czasie wizytacji - dosłownie chwiałem się na nogach z osłabienia” (15-16 kwietnia 1974).

Z równie głębokim żalem jak parafian, żegnał braci kapłanów. W sposób szczególny - poprzez nekrolog na łamach Miesięcznika Pasternego Płockiego - oddał hołd, tragicznie zmarłemu podczas pielgrzymki do Częstochowy w 1946 r., proboszczowi parafii Baranowo ks. Romanowi Boguckiemu, który - opiekując



Ks. Stefan Morko z zaprzyjaźnionym Siwkiem... i innymi przedstawicielami świata zwierząt.

się również grupą parafian z Dąrdżewa.- zginął pod kołami pociągu.

Wielki przyjaciel przyrody, w tym ptaków i zwierząt. Chętnie wypoczywał na łonie natury, zazwyczaj w ogrodzie z brewiarzem, książką, gazetą (rozwiązując krzyżówki) lub nad rzeką z wędką. Z zamięłowania pszczelarz, ogrodnik i wędkarz - własnoręcznie przygotowywał i naprawiał przydatny sprzęt.

W nawale prac i obowiązków zawsze znalazł czas dla innych. Nie zabiegał o zaszczyty i tytuły. Pogodny, o dużym poczuciu humoru, bezpośredni w kontaktach międzyludzkich, potrafił z rozmową znaleźć wspólny język. Plebania stała otworem dla interesantów oraz potrzebujących rady i wsparcia. Do zacieśniania kontaktów z parafianami, ks. Morko, wykorzystywał każdą nadarzącą się sposobność - od rozmowy przed kościołem, poprzez towarzystwo w podróży, odwiedziny chorych, wizyty duszpasterskie, święcenie pól czy np. okazyjne podwiezienie wozem konnym. Nic też dziwnego, że na prośbę swojego proboszcza parafianie przybywali tłumnie do żniw, młocki czy wy-

kopków na plebańskim polu. Osobiście doglądał prac polowych i zajęć gospodarczych; wielu z nich potrafił sprostować, co też często czynił, szczególnie w sadzie i w pasiece.

Ks. prob. Stefan Morko, w czasie 29-letniej posługi w Dąrdżewie, udzielił ponad 1700 chrztów; pobłogosławił ok. 650 par małżeńskich, a ponad 750 parafian odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku.

Zm. 17 sierpnia 1974 r. w szpitalu w Warszawie. Dwa dni później w Dąrdżewie odbył się Jego pogrzeb. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył oraz przemawiał w imieniu Bpa plockiego i poprowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz ks. infułata Zdzisława Piechna, Wikariusz Generalny; przemówienie żałobne wygłosił o. Michał Stolarczyk, pasjonista; uczestnikom pogrzebu podziękował ks. Paweł Orłowski, dziekan przasnyski. Z kronikarskiego obowiązku ks. W. Jezusek odnotował: „W pogrzebie wzięło udział 89 księży i kilka tysięcy wiernych z parafii Dąrdżewo, oraz parafii Krasnosielc i z Jednorożca”.

Zgodnie ze swą ostatnią wolą spoczął na

dąrdżewskim cmentarzu obok matki, brata i szwagra (po latach pochowano tu również dwie siostry). A pamiętający o Nim wczytują się z zadumą, w wyryte na nagrobnej płycie pożegnalne strofy wiersza A. Asnyka pt. „Pod stopy krzyża”:

„Wiele cierpiełem lecz koniec się zbliża
Z uspokojeniem po przebytej męce -
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce
I witać ciszę zachodzącej zorzy,
Która mnie w prochu u stóp twoich złoży!”

* * *

Do dzisiaj, pomimo upływu 35 lat od śmierci śp. ks. prob. Stefana Morki, Jego zadbany Grób pokrywają świeże kwiaty i rozświetlają liczne znicze.

Dąrdżewo, sierpień 2009

Tadeusz Kruk

Bibliografia (wybór):

- Kronika Parafii Dąrdżewo (cytaty);
- Ks. M. Grzybowski, Martyrologium duchowieństwa diecezji plockiej w latach II wojny światowej, 1982;
- Miesięcznik Pastorski Płocki nr 7-8/1946 i nr 9/1975.

Zdjęcia pochodzą z kroniki parafialnej oraz ze zbiorów autora.



Kondukt pogrzebowy śp. Księdza Stefana Morki (1904-74).

PS - Niniejszy tekst polecam również uwadze P.T. Decydentów gmin i parafii, na terenie których pracował ks. S. Morko, przy rozpatrywaniu kandydatur na patronów ulic i obiektów użyteczności publicznej.

PS bis - Rada Gminy Krasnosielc, przychyłając się do wniosku parafian dąrdżewskich, podjęła w dniu 11 października 2010 r. uchwałę o nadaniu rondy w Dąrdżewie imienia Ks. Stefana Morki.

T.K.



Prawdziwe opowieści o Ks. Stefanie Władysławie Morko

Martyna i Sławomir RUTKOWSCY

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma wzgórzami, za siedmioma morzami nad uroczą rzeczką Orzyc, żył pewien dobry człowiek. Z zawodu nie był królem, księciem, czy innym władcą, nie był nawet szewczykiem Dratewką, lecz tylko zwykłym księdzem, no... może niekoniecznie zwykłym.

Zawodów miał więcej, ale kapłaństwo było najważniejsze, bo wynikało z powołania. Oprócz bycia kapłanem zajmował się też medycyną, pszczelarstwem, wędkarstwem, ogrodnictwem, kronikarstwem, szaradziarstwem, prowadził również gospodarstwo rolne. Ponadto miał wiele innych zainteresowań. Słyszałam, że przy pomocy kamery, w czasach gdy telewizor był niezmiernie rzadkim zjawiskiem w drąždzewskich chałupach, on już nagrywał kamerą filmiki. Miał też rzutnik przeźroczy oraz magnetofon. Trzeciego maja 1945 r. przystąpił do pisania kroniki parafii Drąždzewo i zajmował się tym przez 29 lat. Jednak słuchając opowieści dziadka o nim myślę, że jego największą pasją było pomaganie ludziom.

Ks. Morko wiedział wiele o różnych chorobach, głównie skóry. Przychodziły do niego tłumy ludzi po radę i lekarstwa, które wydawał za darmo, nigdy za to nie brał pieniędzy. Czasami prosił tylko, aby ludzie przynosili masło, którego potem używał do sporządzania maści. Do przyrządzania przeróżnych maści na choroby skóry używał leków dostarczanych mu przez aptekarza z Krasnosiela oraz własnoręcznie zbierane zioła. W czasie kolędy wypytywał także swoich parafian o adresy ich bliskich w Ameryce, by następnie pisać do nich prośby o lekarstwa, i rodacy zza wielkiej wody przysyłali mu je. Babcia Zosia powiedziała mi, że jak była mała bardzo bolał ją kciuk u lewej ręki. Prababcia, czyli jej mama zaprowadziła ją do księdza Morki po radę. Ten kazał obkładać rywanolem i babci wszystko przeszło. Ślad jednak na palcu do dziś pozostał. Kiedy indziej malutki brat babci – Staś Walendziak, włożył nogę do garnka o nazwie żelaźniak, w którym była gorąca woda z gotowania kartofli. Bardzo ją sobie oparzył. Ksiądz polecił, aby prababcia gotowała siemię lniane i tym okładała oparzoną nogę. Po tych okładach noga się zupełnie wygoiła. Wuj Stanisław, gdy dorósł, został nauczycielem i to nawet nauczycielem wychowania fizycznego. Jeszcze kiedy indziej siostra dziadka Wandzia, gdy miała z 11. lat włożyła do garnka pełnego gorących kartofli prawą rękę po łokieć. Kartofle te były potem dokładane do ciasta, z którego pieczono chleb. *Oparzyła ją sobie tak, że cała skóra zesza, a ręka była jednym strupem* – mówi dziadek. Ksiądz Morko kazał okładać całą rękę zsiadłym mlekiem. Ręka się tak wygoiła, że śladu nie zostało.



Mój tata przekazał mi informacje otrzymane od Pana Mariana Ferencza z Elżbieciny, który powiedział, że ks. Morko opowiedział mu o jednym przypadku cudownego uzdrowienia: przyszła do księdza pewna kobieta z bardzo chorym brzuchem, ksiądz obejrzał go i stwierdził, żeby szła do lekarza, bo on nic nie może pomóc. Kobieta jednak bardzo nalegała, aby dał jakiegokolwiek lekarstwo, bo ono na pewno pomoże. Ksiądz nalegał, aby poszła do lekarza, a ona aby dała lekarstwo. W końcu ksiądz ustąpił, i powiedział że da. Kazał komuś z ludzi z nim mieszkających, w tajemnicy przed tą kobietą nalać kilka butelek święconej wody, dał je kobiecie i kazał smarować brzuch. Po kilku tygodniach kobieta przyszła ze zdrowym brzuchem i bardzo dziękowała za wybaczenie z choroby.

Pani Krystyna Wierzbicka-Rybacka wspomina tak: „Gdy byłam bardzo małą dziewczynką, może miałam z 5 lat, mocno zachorowa-

łam na egzemę. Babcia moja wozila mnie wtedy, pamiętam, drabiniastym wozem do Drąždzewa do księdza Morki. Pamiętam, że długi czas do księdza jeździliśmy, ale w końcu choroba ustąpiła. Pamiętam do dziś postać księdza jak witał nas we drzwiach, był wysokim, szczupłym i uśmiechniętym człowiekiem. Ja wstydząc się chowałam się za babcię, a on wtedy mówił *o już moja mała gadulińska Krysia przyjechała*. Lekarstwem, które mnie wyleczyło była maść otrzymywana od księdza Morko.

Tata opowiedział mi pewną anegdotę, którą zna od pana Tadeusza Kruka. Pewien człowiek spod Różana, po uzyskaniu na plebanii porady medycznej oraz maści od ks. Morki, skierował się bez słowa podziękowania w stronę drzwi wyjściowych, na co ksiądz Morko zareagował żartobliwie słowami: „Dziękuję panu”, na co odchodzący odwrócił się i bąknął: „Nie ma za co”.



Ryc. Nr 1: Rodzina Edwarda i Zofii Dominków z dziećmi, najstarszą Wiesławą, Sławomirem oraz Joanną. Źródło: zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominików, wykonane latem w 1971 roku.



Ryc. Nr 2: Rodzina Edwarda i Zofii Domink z dziećmi Sławomirem oraz Joanną, na tle swojego auta - Syreny 104.
Źródło: zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominików, wykonane w 1973 roku.

Dziadek wspomina, że kiedyś mając już Syrenę, czyli po roku 1972 zabrał do Jednoróżca idącą drogą kobietę z dziewczynką. Wracaly do domu od księdza Morki. Dziewczynka była chora na jakąś chorobę skóry i z rozmowy wynioskował, że były już tu nie pierwszy raz i że rady księdza pomagają dziewczynce. Po-

wiedziały też, że przyjechały aż spod Elbląga.

Moi dziadkowie znali bliżej księdza Morko ponieważ babcia Zosia prowadziła szkołę w Nowym Drądzewie i ksiądz przychodził tam uczyć religii, więc zachodził do ich mieszkania na herbatę. Dziadek powiedział mi, że ksiądz mówił, iż poznawał niektórych ludzi przychodzących po poradę medyczną po mówie, że znają się na medycynie. Sądził wtedy, że mogą być lekarzami, czasami pytał ich wręcz czy tak jest. Niektórzy potwierdzali, jednak bardzo prosili, aby nikomu o tym nie mówił, bo jak mówili „to wstyd, aby prawdziwy lekarz przychodził po radę do znachora”.

Wuj Czesław Bakuła /ur. 27 października 1916 roku w Drądzewie-Kujawach/ podsumował to tak: ***On się znał na chorobach i ludzi dobrze leczył.***

Ksiądz Morko prenumerował i rozprowadzał wśród parafian czasopisma: „Słowo Powszednie”, „Zorza”, oraz „Za i Przeciwn”. Jako kapłan udzielił ponad 1700 chrztów odprawił ponad 750 pogrzebów i pobłogosławił ok. 650 parom małżeńskim. Jego hasło życiowe brzmiało:

„opowiadać Ewangelię ubogim”,



co znaczyło żeby ubodzy też mieli możliwość słuchania ewangelii i patrzenia na dobre uczynki.

Ks. Morko zawsze przed Mszą i po niej, rozma-

Ryc. Nr 2a: Czesław Bakuła, ur. w Drądzewie-Kujawach 27 października 1916 roku. Człowiek niezmiernie pogodny, otwarty i życzliwy ludziom. Pomimo przeżytych 94 lat posiada niezmiernie sprawne ciało, dość powiedzieć, że do dziś jeździ na rowerze.

Pewnego razu pomagałem synowi wuja na budowie. Razem z jego wnukiem Pawłem – mocnym młodzieńcem, próbowaliśmy ciężkim, 5-cio kilowym młotem rozłupać duży głaz. Po kilkudziesięciu uderzeniach, obydwaj bez sił w rękach poddaliśmy się i poszliśmy na obiad. Wracamy, a tu młot leży ze złamanym trzonkiem, a wuj zakłopotany mówi że jakoś go nie chcąc złamał próbując rozłupać głaz. :), a miał już wtedy prawie 90 lat.

SR



Ryc. Nr 3: Rodzina Dominików podczas Pierwszej Komunii Św. Wiesławy. Na zdjęciu wokół ks. Morko od lewej: Wiesława, Zofia Wanda i Edward.
Źródło: zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominików, zdjęcie wykonane w 1969 roku



Ryc. Nr 4: Rodzina Dominików podczas Pierwszej Komunii Św. Sławomira. Na zdjęciu wokół ks. Morko od lewej: Sławomir, Zofia Wanda, Edward, Wiesława oraz najmłodsza, moja mama - Joanna.
Źródło: zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominików, wykonane w 1973 roku

wiał z ludźmi. Stał wtedy na placu kościelnym z chłopami, palił czasami machorkę (papierosy) i rozmawiał o różnych sprawach, śmiał się, żartował i radził.

– z kościoła wyszedł po Mszy to z chłopami się przywitał, porozmawiał, czasem to długo stój, i tak gadał – mówi wój Bakula.

z czego wiewiórki na pewno się cieszyły.

Dziadkowie opowiadali, że zawsze po zakończonej kolędzie noworocznej w Nowym Drążdzewie zatrzymywał się u państwa Tadeusza i Janiny Ruszczyńskich – dziadków obecnego wójta Gminy Krasnosielec Pana Pawła Ruszczyńskiego. Na spotkaniach tych, przecią-

wził, odpowiedział „Ty pieniądze kładź zawsze na stół, a jak ja zobaczę, że już się urządził, to sam wezmę”. I tak było, dziadek mówi, że przez kilka ładnych lat pieniądze zostawały na stole.

Wój Bakula mówi, że jak będę w domu podczas kolędy widział to żadnych pieniędzy



Ryc. Nr 5: Grupa chłopców z parafii w Drążdzewie rocznik 1964, podczas Pierwszej Komunii Świętej w roku 1973. W środku proboszcz - ks. Stefan Władysław Morko. W najwyższym rzędzie piąty od lewej Sławomir Dominik - brat mojej mamy i jednocześnie mój chrzestny. Fotografia z albumu rodzinnego moich dziadków: Edwarda i Zofii Dominik.

Często gdy tak stał wołał „Basia, Basia!” I wtedy przybiegały do niego wiewiórki, siadały mu na ramionach i czekały na orzecha lub innego smakołyka. W ogóle wokół zabudowań kościelnych rosło wtedy mnóstwo leszczyn

gających się czasem do bardzo późna, prawie zawsze uczestniczyli moi dziadkowie. W ich trakcie rozmawiano o wszystkim, żartowano, śpiewano, a czasem nawet grano kartami w brydża. Dziadek mówi *gorzalka na stole była, ale ksiądz Morko mało pijał, ot wypił ze dwa trzy kielichy dla kurażu i na tym koniec*. Razem z nimi bywali również Stanisław Małkiewicz z Jednorożca - kierownik



Ryc. Nr 6: Zapewne podobną bryczką ksiądz Morko podróżował do Jednorożca, by sprawować posługę duszpasterską. Foto. Zaprzęg konny z bryczką na jednym podwórek w Drążdzewie, lata 60-te, z albumu rodzinnego Piotra i Magdaleny Romanowskich.

Szkoły w Jednorożcu, Władysław Kocot – nauczyciel z Drążdzewa, Zygmunt Szczepański z Drążdzewa, pan Gwiazda z Jednorożca – pracownik tamtejszego banku spółdzielczego. Dziadek pamięta też, że gdy ożenił się z babcią i zamieszkali w budynku szkoły w Nowym Drążdzewie, a było to w roku 1959, to na pierwszej kolędzie położyli na stole dla księdza Morko pieniądze. Ten jednak ich nie wziął, a na nalegania dziadka aby

nie wziął. Mówi też, że pamięta jak kiedyś pod koniec lat 60-tych w Karolewie zamieszkała w ziemiance Lesińska. Podobno wróciła z Prus tj. z terenów obecnego województwa warmińsko-mazurskiego, bo tam jej się źle działo i zamieszkała w ziemiance naprzeciwko domu ś.p. Andrzejczyka na końcu Karolewa. Ksiądz Morko jak przez Karolewo po kolędzie przeszedł, to do niej się wrócił i jej pieniądze zostawił. – Porozmawiał z ludźmi, dzieci przytuilił do siebie, brodą wykolił, radocha była i nikt się księdza nie bał!, jak bywało to wcześniej – mówi wój Bakula. – za księdza Krauze na nauki z katechizmu chodziło się w wakacje. Uczyli wtedy przyjeżdżający klerycy. Ks. Krauze był dyscyplinarny mocno! Pamiętam, że ksiądz Morko taki był miłosierny dla dzieci, że miał powiedzieć: *jakeś co do jedzenia z głodu wielkiego ukradł dzieciaku, to grzechu nie ma*.

Dziadek z babcią brali ślub w niedzielę dnia 4 stycznia 1959 roku na sumie. Po Mszy ksiądz razem ze wszystkimi przyjechał na wesele do Kujaw. Gościna była w rodzinnym domu babci /wspólny dom Walendziaków i Borkowskich/, a tańce u sąsiadów – Topów. Ksiądz był na weselu aż do północy. Rozmawiał z gośćmi, wśród których byli m.in. wój babci Władysław Miłoński pełniący wówczas funkcję inspektora



Ryc. 7: Grupa dziewcząt z parafii w Drażdżewie rocznik 1960, podczas Pierwszej Komunii Świętej w roku 1969. W środku proboszcz - ks. Stefan Władysław Morko. W drugim rzędzie od góry, czwarta od lewej jest siostra mojej mamy Wiesława Dominik obecnie Jaszczałt – jednocześnie moja chrzestna. Fotografia z albumu rodzinnego moich dziadków: Edwarda i Zofii Dominik.

szkolnego w Makowie, Ruszczyński z Drażdżewa Nowego i inni. Raczej nie tańczył, ale właśnie rozmawiał, żartował, potem z niektórymi gośćmi grał też w brydża.

Dziadek wspomina, że „do księdza Morko na parafię szło się jak do normalnego sąsiada, bez żadnej krepacji”.

– Morko był dla wszystkich ludzi taki przystępny, taki chłopski był ksiądz, no swojak – powiedział wój Bakula. Jak ktoś z parafian, i nie tylko parafian, poszedł z prośbą o pożyczkę pieniędzy to zawsze pożyczł. Bardzo wielu ludzi pożyczalo pieniądze od niego, czy to na lekarstwo, czy na inną potrzebę, wtedy pożyczal od ręki. Potem ludzie to nadużywali i ksiądz Morko nawet podczas kazaniu z ambony głosił, aby do niego nie przychodzić, bo on na pożyczanie

nie ma pieniędzy. Mawiał też potem „pożycz komuś pieniądze, to kupisz sobie wroga”. Wój Bakula powiedział: *majątku ks. Morko to nie zbił żadnego, nawet i samochodu się nie dorobił. Mawiał i kiedyś to nawet ogłosił, że pogrzeb to jest nagły wypadek i pogrzebać bez pieniędzy trzeba jak ich w domu nie ma,*

ale jak kto żenić się planuje to niech się przygotuje i ma mieć parę groszy, bo to wypadek już nie jest. Zdarzało się, że gonili dzieciaki ze swojego sadu, ale tylko wtedy gdy mu szkody wyrządzały, gałęzie łamały, czy coś takiego.

Dziadek pamięta że wystawiał w niedzielę skrzynki dla parafian z jabłkami i kazał po Mszy brać je do domu ludziom.

Dziadek mówi, że księża po wojnie byli do brzy dla ludzi, dużo lepsi niż przed wojną. Zmienili swój stosunek do ludzi, ponieważ doświadczyli bardzo ciężkiego losu w czasie wojny od hitlerowców. Dziadek pamięta jak na misjach w drażdżewskim kościele głoszonych przez księdza z Płoniaw zaraz po wojnie opowiadał on swoje przeżycia z wojny. Mówił, że był w obozie koncentracyjnym w Niemczech w Dachau, a jego przeżycia były straszne. W obozie najbardziej męczyli księży. Inny ksiądz o nazwisku Grabowski, który pochodził z Bagienic został zamknięty w innym niemieckim obozie koncentracyjnym. Został oswobodzony przez amerykańców i wyjechał na stałe do Ameryki. Napisał opisyując te straszne czasy książkę pod tytułem „Znienawidzeni”¹, dziadek mówi, że kupił ją i gdzieś w domu musi być. Ksiądz Grabowski kilka razy przyjechał do księdza Morko z Ameryki, pomagał też finansowo dla parafii przysyłając pieniądze. Ksiądz Grabowski twierdził, że „Niemcy znęcali się najbardziej nad księżmi, ale chyba dla-



Ryc. Nr 8: Motocykl SHL 04 1954 r. – zapewne bardzo podobnym motocyklem ksiądz Morko dojeżdżał do Jednorozca, by odprawić poranną, niedzielą Mszę Św. w latach 1945-53. Kolekcja motocykli zabytkowych Zbigniewa i Michała Żebrowskich. Foto. Zbigniew Żebrowski, 22-03-211.

tęgo, że księża nie mieli wcześniej miłosierdzia dla ludzi, dla swoich parafian. Pewnie dlatego Bóg karał tak księży.”

Ksiądz Morko oprócz posługi duszpasterkiej w parafii drażdżewskiej służył także wiernym w Jednorozcu, czego powodem był brak tam księdza. Co tydzień w niedzielę rano jechał jeszcze wtedy kamienną szosą swoją bryczką zaprzęzoną w konia, by odprawić poranną mszę w Jednorozcu. – Parafia mu bracie elegancką brykę kupiła, i jeździł nią w konia odprawiać mszę w Jednojęzcu /Jednorozcu/, i tam ta bryka została, spróchniała na koniec – mówi wójt Bakuła.

W późniejszym okresie bryczkę zastąpił motocykl marki SHL, jak dziadek mówi bez resorów, na sztywnej ramie. Był to jeden z pierwszych pojazdów w parafii. Wiem również, że wcześniej pracując w Krasnosielcu zastępował w parafii Gąsewo chorego tamtejszego proboszcza.

Był dobrym gospodarzem, dbał przede wszystkim o swoich parafian, ale również o budynek kościoła i swoje gospodarstwo. Podczas pobytu w naszej parafii dobudował do istniejącej drewnianej, murowaną część plebanii, wyremontował kościół, plebanię i organiztówkę. W roku 1947 zakupił dzwony służące do dzisiaj, gdyż wcześniejsze zrabowali hitlerowscy okupanci. Dziadek opowiadał mi, że w 1945 tuż po przejściu frontu jego ojciec Aleksander Dominik i sąsiad Antoni Kowalewski zebrali wiele mosiężnych łusek od czołgu i zakopali w ziemi. Czołg ten stał na drażdżewskim polu, zaraz koło Kujaw, przy gospodarstwie obecnie Kwiryna Kickiego. Wystrzelił mnóstwo razy do uciekających hitlerowców, stąd tyle łusek. Łuski te planowali potem przekazać właśnie na nowe dzwony. Niestety do dziś nie udało się ich odnaleźć, tak w tajemnicy je w ziemi zakopali.

Ks. Morko w październiku 1952 roku własnoręcznie zelektryfikował kościół i plebanię, było to pięć lat przed powszechną elektryfikacją Drażdżewa. W 1957 roku w 25. rocznicę otrzymania święceń kapłańskich ufundował parafii fisharmonię, czyli takie małe organy. Niestety jednak 26. kwietnia 1972 roku spłonęła drewniana część plebanii, która stała w Drażdżewie od r. 1911.

Jeszcze za zasługi w Krasnosielcu w roku 1938 otrzymał odznaczenie państwowe „Złoty Krzyż Zasługi”.

Był inicjatorem i współorganizatorem orkiestry dętej w Drażdżewie, która po raz pierwszy wystąpiła w drażdżewskim kościele na pasterce w 1957 r.

W ówczesnych czasach parafia posiadała własne gospodarstwo rolne, Ksiądz Morko był więc także rolnikiem. Podczas wojny kiedy Niemcy zniszczyli i spalili jego rodzinny dom, i gdy jego rodzina nie miała gdzie się podziać, i z czego żyć, przygarnął ich na swoją parafię. Było to 8-9 osób. Przez długi czas jego młodsza siostra Apolonia Kulesza pomagała mu je prowadzić. Hodowali między innymi krowy, świnię, kury, konie i podobne zwierzęta gospodarskie. W ślad za ks. Morko do Drażdżewa, jako kościelny przyszedł Stanisław Sito. Mieszkał po sąsiedztwie z rodzicami księdza we wsi Poręba i gospodarstwo to zostało zniszczone gdy przechodził front. Jego syn Józef poślubił w roku 1950. siostrę mojego dziadka Sabinę

Dominik, razem mieszkali naprzeciwko mojego domu rodzinnego. Kolejnym kościelnym był Politowski z Grzybków koło Bobina, a później Bakuła z Jednorozca, ten odszedł dopiero za ks. Bralskiego.

– mój młodszy brat - Jan Bakuła, pożyczył od ks. Morki motocykl i „potłukł go” /tzn. rozbił, uszkodził poważnie/. Bał się oddać, więc poszedł do sąsiada Józefa Kowalewskiego, żeby ten odwiózł go na wozie do księdza. Ten jednak powiedział, że jak on pożyczył to i on niech odda – powiedział wójt Bakuła.

W wielu pracach gospodarskich chętnie pomagali mu parafianie. Kiedy w 1946 roku zmarł mój pradziadek Aleksander Dominik i rodzina i nie miała pieniędzy, żeby go pochować to ks. Morko powiedział „nie chcę zapłaty, najwyżej niech przyjdą chłopaki i pomogą mi w gospodarstwie”. Podobnie było rok później kiedy zmarła moja praprababca Franciszka Wójcik z domu Kowalewska, wtedy też nie wziął nic. - Potem się tylko poszło jak potrzebował pomocy w swoim gospodarstwie i pomogło. Jak ks. Morko ogłosił, że w jakiś dzień będzie kopał kartofle to naschodziło się kobiet z motykami i chłopów z wozami, że w pół dnia wszystko wykopali i zwieźli. Wtedy ksiądz zapraszał na poczęstunek, były placki i kawa zbożowa, a nawet i coś mocniejszego dla dorosłych. Długie lata gospodarzyli, prawie do końca, do jego śmierci – mówi dziadek.

– Miał u siebie na parafii po wojnie rodziny niemało i wszystkich wyżywił – i nikt z parafian im tego za złe nie miał broni Boże. Gospodarzyli razem na 9 hektarach. Jak brak było to i sam kosą ciął zboże, przecie chłop i z biednej rodziny wychodził – powiedział wójt Bakuła.

Wójt Bakuła z dziadkiem opowiedzieli mi, że istniejące przed wojną kamienne ogrodzenie wokół starego, drewnianego kościoła zostało w czasie wojny z polecenia Niemców, a dokładnie ówczesnego wójta Richtera rozebrane. Kamienie wywieziono na budowane drogi. W ogrodzeniu zostały tylko największe głazy. Przed wojną też zgromadzono materiały na budowę nowego kościoła. Drewno dała hrabina Krasieńska i częściowo pocięte na bale złożono po prawej stronie kościoła patrząc od wejścia, a pustaki betonowe zrobili parafianie. Już na początku wojny mieszkańcy z obawy, aby Niemcy materiałów tych nie wywieźli, drewno przewieźli do swoich obejść. Pustaki natomiast posłużyły do odbudowania już po wojnie za probostwa ks. Morki rozebranego w czasie wojny ogrodzenia.

Ksiądz Morko urodził się w miejscowości Poręba koło Wyszkowa. Miał pięcioro rodzeństwa: cztery siostry i brata.

W albumie rodzinnym dziadków znalazłam kilka zdjęć z ks. Morko. Na jednym z nich zrobionym w dniu Pierwszej Komunii Św. mojego wujka Sławka, który jest też moim chrzestnym, jest moja mama - małutka Asia. Na innym moja chrzestna, siostra mamy - Wiesia. Na zdjęciach grupowych z tych komunii widać wielu mieszkańców mojej parafii.

Jak mówi dziadek ksiądz nie był srogi dla dzieci przygotowywanych przez siebie do Pierwszej Komunii. Nie stawiał nikomu żadnych problemów, czy to przy komunii, ślubie czy pogrzebie. Dziadek mówi, że chociaż chrzty odbywały się tylko w niedzielę to kiedy się moja mama urodziła w styczniu 1971 roku,

to poszedł po tygodniu do ks. Morko i spytał co tu zrobić, bo chrzestnymi będą szwagier i szwagierka pracujący w Parciakach, a po chrzcie w niedzielę i goście nie dotrą do pracy na czas. Ksiądz powiedział, że może być i chrzest w sobotę wieczorem.

Jak opowiada moja babcia Zosia, gdy mamę przywieźli na ten chrzest, gdzieś pod koniec lutego 1971 r. to nachylił się nad nią i powiedział: „ale duże i piękne dziecko”. Dziadkowie w ogóle pojechali z mamą na chrzest Syrenką /ówczesny polski samochód osobowy/. Wynajęli w tym celu Pana Obidzińskiego ze Zwierzynicy, który posiadał starą Syrenę 101. W następnym roku dziadkowie kupili nową Syrenę 104, i jak dziadek mówi, był to pierwszy nowy samochód w parafii.

Dziadek powiedział mi, że w 1974 roku spotkał ks. Morko w Przasnyszu na rynku. Ksiądz poprosił go, aby podwiózł go do szpitala po odbiór wyników badań, ponieważ już wtedy chorował, chyba na białaczkę. Dziadek go nawet wtedy przywiózł do samego Drażdżewa swoją nowiutką Syreną. Ksiądz powiedział wtedy, że nawet nie spodziewał się, aż tak dobrych wyników tych badań medycznych. Jednak niedługo potem zmarł.

– Za długo to ksiądz nie chorował, jak go choroba wzięła, to niedługo potem zmarł - powiedział wójt Bakuła.

Dziadek mówi, że za życia jeszcze czując, że słabnie na zdrowiu, napisał list pożegnalny do parafian, który został odczytany w dniu pogrzebu przez zaprzyjaźnionego z nim ojca Michała, Pasjonistę z Przasnysza. Tydzień po pogrzebie list ten został odtworzony dla parafian za taśmy magnetofonowej, na którą sam ksiądz Morko go nagrał.

Z wszystkich opowieści o księdzu Morko wynika, że był takim miłym człowiekiem, a gdy spojrzysz się na wyraz twarzy na zdjęciu, to wygląda ona na mocno zaszepioną. Ja wierzę jednak, że prawdziwe są opowieści o nim i nie trzeba sądzić ludzi po wyglądzie, czy pozorach, a po tym co robią dla innych.

Stefan Władysław Morko przeżył 70 lat, w tym 42 jako kapłan. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Drażdżewie. Był niezwykłym człowiekiem i księdzem, żał mi, że nie zdążyłam go poznać.

*Martyna Rutkowska
uczennica kl. IV*

*Publicznej Szkoły Podstawowej w Drażdżewie
we współpracy ze swoim tatą
Sławomirem Rutkowskim*

¹ - „Znienawidzeni” tytuł książki napisanej przez ks. S. Grabowskiego wydanej w Filadelfii w 1947 r. opisującej tragiczne czasy II wojny światowej – wg. ustaleń Pana Tadeusza Kruka.

Pisząc to wspomnienie o księdzu Morko korzystałam głównie z opowiadań dziadka oraz babci – Edwarda i Zofii Dominik oraz wujka Czesława Bakuły. Pomagał mi również tata. Wiele informacji wzięłam także z opracowania „Życie i działalność księdza Stefana Morki. (Zestaw pytań i odpowiedzi)” autorstwa Pana Tadeusza Kruka.



Nasz Przyjaciel Ks. Morko - wspomnienia pani Barbary Krzykowskiej

*„Człowiek jest wielki nie przez to co posiada, lecz przez to, kim jest;
nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”.*

Jan Paweł II

Anna RYBACKA

Ksiądz Stefan Morko zanim zaczął posługę duszpasterską w Drażdżewie pracował w parafii Krasnosielc.

Jak opowiada p. Barbara Krzykowska, była uczennica księdza, mieszkanka Krasnosielca po raz pierwszy ks. Morko pojawił się u nas przed Bożym Narodzeniem 1932 r. jako nauczyciel religii. Zastąpił ks. Edmunda Smolińskiego (1896 – 1996). Od początku zyskał sobie ogromną sympatię dzieci. Dzieci Niemu zapanował inny, radosny nastrój w szkole, ponieważ ks. Morko był bardzo wesoły, pogodny, sprawiedliwy, a dzieci same Ignęły do Niego. Ze starszą młodzieżą organizował przedstawienia teatralne, jasełka i wycieczki w różne ciekawe miejsca.

Ksiądz Morko bardzo interesował się zdolną młodzieżą szczególnie z rodzin niezamożnych. Między innymi do szkoły w Jaciążku, kształcącej przyszłych duchownych, został skierowany dzięki wsparciu księdza młody wówczas chłopiec Lucjan Maciejewski z Pienic. Wywodzący się z wielodzietnej rodziny. Mimo, że wybuch II wojny światowej zniweczył te plany to fakt ten z sentymentem wspomina córka p. Lucjana p. Anna Ziemińska.

O działalności i zasługach księdza w okresie wojny napisano już wiele. Pani Basia Krzykowska wspomina jak to ksiądz zbierał od ludzi liście tabaki, suszył je, kroił i wysyłał więźniom do obozów. Organizował również dla nich paczki żywnościowe.

W czasie pobytu w Krasnosielcu ks. Stefan zaprzyjaźnił się z Zofią i Tomaszem Grabowskimi rodzicami p. Basi. Później tę przyjaźń



Ryc. Nr 1: Ksiądz Stefan Morko podczas udzielania sakramentu małżeńskiego Zbigniewowi i Marii Krzykowskim w dniu 04.03.1973r. w kościele w Drażdżewie.

Zdjęcie z albumu rodziny Krzykowskich.

kontynuowali pp. Barbara i Tadeusz Krzykowsy. Ksiądz Morko będąc już proboszczem w parafii Drażdżewo oddawał ślub ich synowi Zbigniewowi.

Dom pp. Grabowskich (do dziś mieszka w nim p. Basia), znajdujący się naprzeciw kościo-

ła pomalowany był na jasny kolor i stąd chyba ksiądz nazywał go „białym domkiem”. Podczas wizyt towarzyskich często intonował piosenkę „Mały, biały domek”. Od tej pory w każdej korespondencji do pp. Krzykowskich nazywał ich mieszkańcami „białego domku”.

Spotkania z księdzem obfitowały w wiele zaskakujących i dowcipnych sytuacji. Ksiądz bowiem miał wyjątkowe poczucie humoru.

Któregoś dnia przyjechał do pp. Krzykowskich i przywiózł magnetofon szpulowy. Po kryjomu ustawił go pod radiem i przykrył szatną. Uczestnicy spotkania grali w karty, a ksiądz udawał, że szuka w radiu jakiejś stacji. Tymczasem włączył magnetofon i odtworzył wcześniej nagrałą wiadomość, w której była mowa o Krasnosielcu. Wszyscy gracze słuchali z zainteresowaniem i ze zdziwieniem. Zorientowali się, że to był dowcip księdza, gdy usłyszeli, że najpierw będzie u nas wycinany las, później budowana linia kolejowa, a p. Kazimierz Bąkowski (jeden z obecnych graczy) znajdzie swoje okulary, które zgubił na randce.

Podczas innej uroczystości w „białym domku” panowie Tadeusz Krzykowski i Władysław Kocot siedzieli przy stole w kuchni i grali w szachy. Byli tak zajęci grą, że nic do nich nie docierało. Pozostali goście zgromadzenia w pokoju czekali na nich, aby zasiąść do stołu. Żadne prośby i nawoływania nie odnosiły



Ryc. Nr 2: Ksiądz Stefan Morko podczas udzielania sakramentu małżeńskiego Zbigniewowi i Marii Krzykowskim 04.03.1973r. Zdjęcie z albumu rodziny Krzykowskich.

skutku. Panowie z zaangażowaniem grali dalej. Wtem ksiądz powiedział: „ja ich tu zaraz sprowadzę”. Poszedł do kuchni, ostrym wzrokiem popatrzył na graczy i rzekł: „wy tu sobie siedzicie, gracie, zapomnieliście o Bożym świecie, a tu takie ważne rzeczy się dzieją, dopiero w radiu mówili, że rząd się u nas zmienił, a was nic to nie obchodzi”? Obaj panowie zerwali się na równe nogi i przybiegli do pokoju, a tam cisza, radio wyłączone. Dopiero gromkie śmiechy zebranych przywróciły ich do rzeczywistości.

Pewnego razu, gdy p. Basia była w stanie błogosławionym (miał się urodzić jej pierworodny syn) przyjechał do niej w odwiedziny ks. Stefan. Pytał o zdrowie, czy się dobrze czuje. Pani Basia odpowiedziała, że samopoczucie ma dobre, ale ma ogromną ochotę



Ryc. Nr 4: Autorka tekstu – Anna Rybacka oraz jej „babcia” – Barbara Krzykowska, która podzieliła się swoimi wspomnieniami o ks. Morko.



Ryc. Nr 3: Spotkanie towarzyskie prawdopodobnie w domu państwa Władysława i Genowefy Kocotów w Drażdżewie, w dniu 27.06.1970r. Obok księdza siedzą państwo Zofia i Edward Winiarscy, dalej Barbara i Tadeusz Krzykowsy. Zdjęcie z albumu rodziny Krzykowskich.

na czereśnie, których nigdzie nie można dostać. Ksiądz na to nic nie odpowiedział, trochę jeszcze posiedział i pojechał do siebie do domu. Następnego dnia pojawił się u pp. Krzykowskich z dwoma pełnymi koszami czereśni.

Kiedyś ksiądz opowiadał, że przyszła na plebanie para narzeczonych dać na zapowiedzi. Kawaler jak malowanie, a panna nie przedniej urody. Zdumiony ksiądz przyglądał się im i wreszcie powiedział: „no, kawalerze zabierasz

mi najładniejszą pannę z parafii”.

Innym razem przyszło do księdza dwoje młodych również dać na zapowiedzi i zapłacić za ślub. Ksiądz zapytany o ofiarę jaką mają uiścić powiedział: „zapłacicie po weselu jeśli będzie na nim alkohol, jeśli nie będzie to i ofiary nie będzie”. Niedługo potem młodzi małżonkowie przyszli na plebanie rozliczyć się z księdzem. Zapytał ich: „była wódka, czy nie”? skonsternowani młodzi po pewnym czasie przyznali się, że alkohol jednak był, więc ksiądz powiedział, że jak tak to ofiara się należy.

Państwo Krzykowsy często odwiedzali księdza w Drażdżewie. Ich syn p. Zbigniew Krzykowski zapamiętał, że przy starej plebanii między krzakami bzu i jaśminu zrobione były z listewek mostki połączone z oknem plebanii, po których przechodziły do księdza wiewiórki, a On karmił je orzechami, ciasteczkami i innymi smakołykami. Mogły również wchodzić do domu specjalnie zrobionym w oknie lufci-kiem.

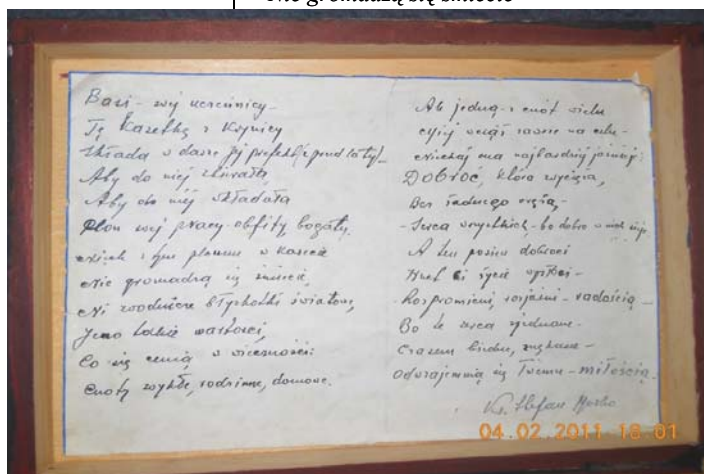
P. Zbigniew wspomina, że u księdza często na kolację była pyszna jajecznica.

Podziwiał również księdza konsekwencję i stanowczość. Ksiądz Morko palił dużo papierosów (m. in. Giewonty). Zdając sobie sprawę jak szkodliwy to nałóg postanowił, że zrobi sobie badania i jeśli ich wyniki będą dobre rzuci palenie. I tak się stało - z dnia na dzień.

W sierpniu 1974 roku jeżdżąc po terenie gminy lekarze weterynarii panowie Tadeusz i Zbigniew Krzykowsy odwiedzili księdza na plebanii. Był w bardzo dobrym nastroju, cieszył się, że dostał nowe leki i dobrze się po nich czuje. Niestety po kilku dniach podczas kolejnych odwiedzin zastali Go w bardzo ciężkim stanie. Wezwane pogotowie zabrało tego dnia księdza do szpitala w Makowie, skąd został odwieziony do szpitala w Warszawie gdzie 17 sierpnia 1974 roku zmarł.

Pani Barbara Krzykowska z pieczołowitością i rozrzuwaniem przechowuje do dzisiaj pamiętki po księdzu Morko. Są to szkatułka przywieziona z pobytu w Krynicy Górskiej w 1956 r. z własnoręcznym wpisem księdza:

„Basi – swej uczennicy – tę kasetkę z Krynicy składa w darze Jej prefekt (sprzed laty) Aby do niej zbierała, aby do niej składała Plon swej pracy, obfity, bogaty. Niech z tym plonem w kasecie Nie gromadzą się śmiecie



Ryciny Nr 5 i 6: Szkatułka podarowana Pani Basi Krzykowskiej przez ks. Stefana Morko w roku 1956, w której wnętrzu znajduje się własnoręczna dedykacja ofiarodawcy.

Ni zwodnicze błyskotki światowe,
Jeno takie wartości
Co się cenią w wieczności:
Cnoty zwykłe, rodzinne, domowe.
Ale jedną z cnot wielu
Miej wciąż zawsze na celu –
Niechaj ona najbardziej jaśnieje:
Dobroć, która zwycięża,
Bez żadnego oręża –
- serca wszystkich – bo dobro w nich sieje.
A ten posiew dobroci
Wnet Ci życie wyzłoci –
Rozpromieni, rozjaśni radością.
Bo te serca zjednane –
Czasem biedne, znękanne –
Odwzajemnią się Twemu – miłością.

Ks. St. Morko”

Pani Basia ma również kartkę świąteczną z życzeniami od księdza:

„Szanowni Państwo
Z okazji zbliżającej się Wielkanocy przesyłam Wszystkim mieszkańcom „białego domku” serdeczne życzenia szczęśliwych i radosnych świąt oraz obfitości Bożych błogosławieństw na każdą chwilę życia.

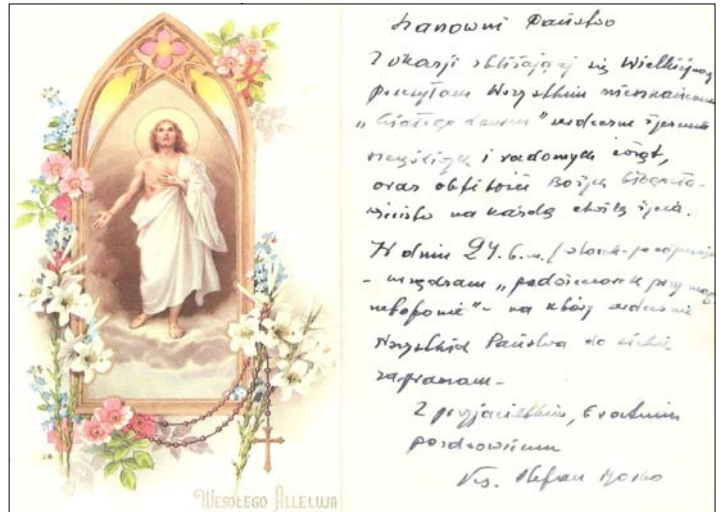
W dniu 24 b.m.
(wtorek – po odpuszczeniu) – urządzam „podwieczorek przy magnetofonie” – na który serdecznie Wszystkich Państwa do siebie zapraszam.
Z przyjacielskim, bratnim pozdrowieniem

Ks. Stefan Morko”

Zbierając wspomnienia o księdzu Stefanie Morko starałam się ukazać Go od innej strony, może niekoniecznie jako duszpasterza, ale człowieka pełnego wdzięku, wigoru, o wielkim sercu, otwartego na ludzi.

Taki moim zdaniem powinien być każdy ksiądz.

Jestem przekonana, że to, czego dokonał ks. Morko nie zaginie, pamiętać o Nim będą na-



Ryc. Nr 7: Kartka świąteczna Wielkanocna, wysłana przez ks. Morko do Państwa Krzyzkowskich. Znajduje się w rodzinnym archiwum p. Barbary Krzyzkowskiej.

stępne pokolenia, bo jak mówił nasz Wielki Rodak Jan Paweł II „Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”

Anna Rybacka

Przepowiednie Ks. Morko i nie tylko

Wspomnienia mojej mamy Barbary Dobrzyńskiej

Znałam Ks. Stefana Morkę od dzieciństwa, udzielił mi chrztu św., przygotowywał do I Komunii św., był częstym gościem w moim rodzinnym domu. Najbardziej wspominam wizyty duszpasterskie - kolędy. Kolędowanie było u nas zakończone uroczystą kolacją. Przygotowała ją zawsze moja babcia Otylia, na którą Ksiądz mówił Otylcia. Przed kolacją Ks. Morko z nami żartował i bawił się. Przywoził w prezencie książki i dużo słodczy. Późnym wieczorem, mój tata Roman, odwoził go wozem konnym lub saniami na plebanie.

Inaczej, niż obecnie, wyglądało przygotowanie do I Komunii św. Chodziliśmy na nie podczas wakacji (z Karolewa do Drażdźewa ok. 3 km). Ksiądz nie uczył nas niezrozumiałych i trudnych pytań, ale rozwieszał mnóstwo plasków z obrazkami. Cudownie opowiadał też o Jezusie, Maryi i innych świętych. W przezwaniach, wiewiórki na Jego wołanie: „Basia, Basia”, przychodziły do ręki księdza po orzechy.

Często żartował z mojego imienia wołając „Basia, Basia, jak wiewiórka”. Pamiętam też, jak przyjeżdżał do mojego taty, który był chory na egzeme.

Moim zdaniem ks. Stefan Morko był nie-zwykłym człowiekiem i wspinał się na plebanie.

Wspomnienia mojej babci Marii Daniszewskiej

Babcia urodziła się w Drażdźewie, w mieszkaniu na organistówce. Jej tata Feliks Szachta był organistą. Poznała księdza Morkę, gdy



W oczekiwaniu na przyjazd bpa Piotra Dudźca, Drażdźewo, 23 maja 1959 r.
Fot. z albumu rodzinnego Piotra i Magdaleny Romanowskich.

miała 7 lat. Na plebanii wychowali się siostrzeńcy księdza - Krystyna i Tadeusz, i z nimi babcia spędzała całe dni. Pewnego razu zdarzyła im się zabawna historia. Babcia ze swoją koleżanką bawiły się kotami. Trzymały je w poduszkach i wchodziły z nimi na drzewo, aby się pohańc. Wybrały starą jabłonkę, blisko domu. Każda z nich usiadła na innej gałęzi. Kiedy się huśtały, jabłonka złamała się i spadły na ziemię. Koty pouciekały w rosnące w pobliżu ziemniaki, a one do domu, gdyż nadciągała burza. Po burzy ksiądz Morko wyszedł do ogrodu, a kiedy wrócił powiedział: „Bestia, piorun wałnął w jabłonkę”.

Ksiądz lubił koty. Miał ich dużo. Szczególnie upodobał sobie pięciu. Nadawał im imiona, a kiedy jadł obiad, koty wskakiwały na swoje krzesła przy stole i czekały na smakowite kąski

podarowane przez księdza. Ks. proboszcz lubił robić żarty. Pewnego ranka zaprowadził babcię do dzwonnicy, gdzie siedziała sowa. Opowiadał dużo o ptakach, a na koniec powiedział, że może ją poruszać, bo ma oczy zamknięte i nic nie widzi. Kiedy babcia dotknęła sowę, ta ją podrapała i odleciała. (...)

Jedną z pasji księdza było łowiectwo. Razem z moim dziadkiem, który miał sztucer, chodził na polowania. Przepowiedział babci, że będzie przedszkolanką i tak się stało.

To tylko niektóre z opowiadań babci...

Miłosz Dobrzyński

uczeń klasy V Publicznej Szkoły Podstawowej im. Św. Stanisława Kostki w Amelinie



„Wiele cierpiałem lecz koniec się zbliża
Z uspokojeniem po przebytej męce –
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce
I witać ciszą zachodzącej zorzy,
Która mnie w prochu u stóp twoich złoży!”

(Powyższy fragment wiersza Adama Asnyka
pt. „Pod stopy krzyża” widnieje
na płycie nagrobnej ks. Morki)

Krasnosielec, kwiecień 1942 r.

Na ratunek

Kolejny dzień krwawych walk Polaków z wojskami hitlerowskimi. Nienawiść do bliźniego, która w ostatnich latach coraz bardziej się pogłębia, sprawia mi wiele bólu. Nie mogę znieść widoku cierpiących ludzi poszkodowanych przez najeźdźców. W godzinach popołudniowych zobaczyłem przejeżdżający w pobliżu plebanii samochód gestapo. Po chwili usłyszałem strzały. Wiedziałem, że ktoś znów został zraniony (...). Do pokoju przybiegła moja gospodyni. Opowiedziała mi o postrzale lotnika, który potrzebuje pomocy medycznej. Bez chwili namysłu chwyciłem apteczkę oraz przyrządy, które mogłyby mi się przydać i pobiegłem w stronę lasu. Chociaż miejsce postrzału jest oddalone o 2 km, szybko przybyłem na miejsce tego zdarzenia. Tadeusz Gadomski (którego wtedy nie znałem) leżał wśród trawy i błagał mnie o pomoc. W warunkach polowych usunąłem kulę z nogi. Byłem wdzięczny Bogu za to, że pomógł mi szczęśliwie przeprowadzić tę operację.

• **

Krasnosielec, dn. 19 lutego 1945 r.

Pierwszy dzień nauki

Dzisiaj rozpoczął się nowy, powojenny rok szkolny. O 10.00 odprawiłem Mszę Świętą. Jakaż była moja radość, kiedy zobaczyłem te uśmiechnięte dzieci. Ich twarze promieniały. Czas wojny uniemożliwił zdobywanie tajemnic z różnych dziedzin życia. Wiadomo, że zamknięto szkoły i aresztowano nauczycieli. Po Mszy, razem ruszyliśmy na pierwszą lekcję, którą była religia. Wielkim, niezwykłym przeżyciem dla nas wszystkich był widok krzyża i godła –widniejących dumnie na ścianie.

Z „pamiętnika” Ks. Stefana Morki

Magdalena Maria GOŁOTA, Marta Sylwia PAJEWSKA

nie. Lekcje zaczęliśmy od modlitwy. Wszyscy pamiętali jej słowa. Dzieci nawet podczas wojny nie zaniedbały swoich chrześcijańskich obowiązków. Wyczuwałem w nich wielki zapal do nauki. Szkoły nie było stać na zakup książek, dlatego postanowiłem udostępnić swoją biblioteczkę. Czytanie sprawiało im wiele radości. Po lekcjach, wszyscy udali się do swoich, domowych obowiązków. Ja również, udałem się na plebanię. Podczas wieczornej Mszy podziękowałem Bogu, wraz z wiernymi, za wolną Polskę.

Drądzewo, 1947 r.

Pomoc od parafian

W latach powojennych prosiłem rodaków, głównie byłych parafian, z którymi miałem kontakt, o pomoc. Kiedy przeszedłem do parafii Drądzewo zastałem kościół zdemolowany wewnątrz. Dookoła stosy gruzu z rozebranego przez Niemców parkanu cmentarnego. Niedaleko zostały rowy i okopy strzeleckie pełne śmieci. Budynki w większości pozbawione były dachów. Nasz kościół parafialny został zdemolowany i ograbiony przez okupanta. Ta zaborczość w ludzkich sercach jest okropną cechą. Lecz dzięki, m.in. takim ludziom jak np.



ks. Stanisław Grabowski udało się wyremontować świątynię. Rodak z Bagienic, przebywając w USA po wojnie, hojnie wspierał finansowo i moralnie parafię Drądzewo. Z resztą,



Ksiądz Morko podczas lekcji religii w starej szkole w Drądzewie, z uczniami z rocznika 1949.
Źródło: zdjęcie pobrane ze strony: www.drazdzewo.pl

tak jak inni rodacy. Kościół, po kradzieży jakiej dopuścili się okupanci w 1942 r., został bez dzwonów. Właśnie dzięki pomocy finansowej parafin przebywających na emigracji udało się zakupić nowe dzwony już w tym roku. Mam wielką nadzieję, że będą jeszcze długo służyć parafii.

Drażdzewo, 26 kwietnia 1972 r.

Tragiczne wydarzenie

Był słoneczny, kwietniowy dzień, środa. Przygotowywałem niedzielne kazanie, by móc je wygłosić na ambonie przy dzwonnicy. Na Msze św. przybywało zawsze dużo osób. Bardzo mnie to cieszyło. Nagle dobiegł mnie głos gospodyni: „Pali się plebania!”. Zbiegli się ludzie i zaczęli gasić pożar. Przybyły straża po-

zarne. Niestety, mój tymczasowy, drewniany dom spłonął. Stał tam od 1911 r. Parafianie zaofiarowali mi wszelką pomoc. Udałem się do kościoła podziękować Bogu za ocalenie świątyni i własnego życia oraz za wspaniałe świadectwo parafian. Że nie odwrócili się od potrzebującego ich pomocy w chwili, gdy tracił dach nad głową. Takich ludzi trzeba szukać ze świecą!

Magdalena Maria Gołota

Marta Sylwia Pajewska

Uczennice klasy IIIa Publicznego Gimnazjum
im. Jana Pawła II w Krasnosielcu

Źródło:

T. Kruk, Ksiądz Morko jakiego znałem, Wieści
znad Orzyca nr 8 i 9/2009, www.drazdzewo.pl

*Od Redaktora Wydania: wybrana przez Autorki tekstu forma wspomnień, jako zapiski do-
mniemanego pamiętnika Ks. Morko jest oryginalnym pomysłem. Stanowi jednak pewną fikcję literacką, o czym Czytelnik powinien być jasno poinformowany. Opisy sytuacji, wydarzeń, a czasami i faktów są w przeciwieństwie do wcześniejszych tekstów starających się podać rzeczywiście zapamiętane przez ludzi fakty z życia księdza, jedynie wyobrażeniem autorek o wydarzeniach z życia naszego bohatera. Niemniej w czasach gdy niestandardowe w formie metody pozwalają trafić do Czytelnika, spełniając cel jakim jest przybliżenie i zaciekawienie współczesnych, osobą, czy wydarzeniami z przeszłości – zatem i ta praca zasługuje na wyróżnienie.*

Ks. Stefan Morko - człowiek, który zawsze był blisko ludzi

wspomnienia pani Ireny Romanowskiej

Ks. Stefan Władysław Morko urodził się w 1904r. w Porębie. Był wieloletnim proboszczem w Drażdżewie, tam zmarł w 1974r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Ola - Babciu słyszałam, że rondo na drażdżewskim skrzyżowaniu ma nosić imię księdza Stefana Morko. Kto to taki?

Babcia - Ks. Stefan Morko był wieloletnim proboszczem w Drażdżewie w latach 1945-1974. W początkowym okresie miał pod swoją opieką również parafię w Jednorozcu. Moja mama, a twoja prababcia mówiła, że do Jednorozca dojeżdżał bryczką w konie albo motorem.

Ola - Jakim był człowiekiem?

Babcia - Ksiądz Morko był człowiekiem, który



Autorka wywiadu - Ola Romanowska,
ze swoją siostrą Katarzyną, Drażdżewo 2010



Ksiądz Stefan Morko udziela sakramentu chrztu Piotrowi Romanowskiemu – 17 lutego 1974 r.
Na zdjęciu od lewej: ks. S. Morko, ówczesny kościelny Stanisław Bakula z Jednorozca, kobieta
pośrodku nieznama, dalej Państwo Adolfa i Jerzy Olzaczy – rodzice chrzestni Piotra.

zawsze starał się być blisko ludzi. Dla każdego miał czas i dobre słowo. Z posługą kapłańską do chorych spieszył o każdej porze. Pamiętam dwa takie przypadki kiedy mój tato jeździł po księdza do chorych w nocy.

Ola - A czy lubił dzieci?

Babcia - Śmiało mogę powiedzieć, że bardzo. Sama byłam dzieckiem ochrzczonym przez ks. Morko oraz uczył mnie Religii. Ochrzcił również moich synów. Na lekcjach Religii wykorzystywał pomoce w postaci różnych plansz oraz miał aparat projekcyjny i filmy o treści religijnej, które wyświetlał. Raz nawet pozwolił mi wziąć do domu aparat i filmy, żebym mogła oglądać z rodziną.

Ola - Jak to rozumieć, że był blisko ludzi?

Babcia - Ksiądz znał ludzi i rozumiał ich sytuację rodzinną i materialną. Za posługi (ślub, pogrzeb) nie narzucał opłat, ale określał to słowem „co łaska”. Ponadto wraz z nauczycielami i innymi uzdolnionymi ludźmi przygotowywał przedstawienia teatralne, które były wystawione w naszej remizie, a później w innych okolicznych wsiach. Ksiądz Morko był również lekarzem chorób oczu i skóry. Przyjeżdża-

li do niego ludzie nawet z daleka. Mnie zdarzyła się taka historia. Bolały mnie oczy, były zaczerwienione i ropiejące. Na lekcji religii to zauważył i kazał mi przyjść na plebanie. Dał mi lekarstwo i choroba ustąpiła.

Ola - Co jeszcze babciu ciekawego pamiętasz?

Babcia - Ksiądz bardzo lubił ptaki i zwierzęta. Oswoił nawet wiewiórkę i nosił dla nich w kieszeniach cukierki i orzeszki. Przybiegały do niego, gdy był na dworze. Ta przyjaźń z wiewiórkami musiała być bliska, bo kiedy zmarł przez długi czas przychodziły na jego grób.

Ola - Babciu, czy uważasz, że ks. Stefan Morko może być patronem naszego ronda?

Babcia - Uważam, że w zupełności sobie na to zasłużył. Zbliżał i prowadził nas do Boga, a swoją postawą pokazywał jaki powinien być prawdziwy człowiek.

Ola - Dziękuję babciu za rozmowę.

Aleksandra Romanowska
uczennica klasy IV

Publicznej Szkoły Podstawowej w Drażdżewie



Takim był ksiądz proboszcz Stefan Morko

Magdalena KACZYŃSKA

Ksiądz Stefan Morko to niezaprzeczalnie osoba wyjątkowa i godna podziwu. Jego czyny wpisały się głęboko w historię parafii i okolic. Wspaniały duszpasterz i niezawodny lekarz. Pomagał każdemu potrzebującemu. Zdarzało się, że jego fachowa rada ratowała zdrowie, a nawet życie, dawała nadzieję na lepsze jutro, nie tylko okolicznym mieszkańcom. Bywało, iż po poradę i pomoc do księdza przyjeżdżali ludzie z Wielbarku czy Szczytna. Każdy, komu dolegały choroby oczu lub skóry, udawał się do księdza Morki, i na pewno nie został bez pomocy.

O miłosierdziu i dobroci księdza Stefana, parafianie mieli okazję niejednokrotnie się przekonać, ponieważ udzielenie ślubu za „Bóg zapłać”, czy pomoc finansowa dla samotnej, starszej osoby było u księdza Morki normalnością. Wizyta duszpasterska ks. Stefana polegała na rozmowie i wspieraniu dlatego większość parafian niecierpliwie oczekiwało tzw. „kolędy”. Każdy bezinteresowny gest sprawiał, że ludziom, w tych jakże ciężkich czasach, żyło się lepiej. Dzięki zdolnościom i przedsiębiorczości księdza proboszcza, parafia Dąrdzewo miała możliwość ciągłego rozwoju w sferze duchowej i materialnej. Swoją zaradność i hart ducha ksiądz Morko pokazał też będąc administratorem parafii Jednoróżec. Wielu z mieszkańców tej miejscowości do dziś mile wspomina księdza jako osobę wielkoduszną i życzliwą.

Ks. Morko cieszył się powszechną sympatią, a wdzięczni parafianie często dzielili się z księdzem, tym, co mieli i co mogli mu ofiarować. Często była to bezinteresowna praca i pomoc w gospodarstwie, np. przy uprawie ziemi, czy zbiorze plonów. Ludzie poświęcali swój wolny czas i byli szczęśliwi z tego, co robią dla swojego duszpasterza.

Ks. prob. prowadził także lekcje religii, dojeżdżając zaprzęgiem konnym do punktów katechetycznych, zlokalizowanych w domach



Dąrdzewo Nowe, 1966. Brama powitalna na cześć Biskupa płockiego Bogdana Sikorskiego. Fot. z archiwum rodzinnego Wandy Murach.

prywatnych na terenie parafii. Objaśniał dzieciom i młodzieży Słowo Boże, by je mogli lepiej zrozumieć i wypełniać czynami miłości. Wielkim wydarzeniem, które utkwіło w pamięci mieszkańców mojej miejscowości, była wizytacja biskupa w Dąrdzewie Nowym przeprowadzona z inicjatywy ks. Morki. Odbyła się ona w 1966 r. w prywatnym mieszkaniu państwa Murach.

Mimo tych wspaniałych cech charakteru ks. Morko pozostał zwy-



Odjazd bpa Piotra Dudźca, w asyście konnej banderii, po zakończeniu wizytacji parafii. Dąrdzewo, 24 maja 1959 r. Fot. z albumu rodzinnego Piotra i Magdaleny Romanowskich.

kłym człowiekiem. Znał i rozumiał problemy i potrzeby swoich parafian. Często z nimi rozmawiał, a w ciężkich chwilach pomagał i wspierał. Przyjaciół i miłośników przyrody, szczególnie ukochał zwierzęta. Wielu parafianom jawi się przed oczyma obraz

księdza łowiącego ryby, czy karmiącego wiewiórkę a w głowie nadal tkwi ostatnie, pożegnalne kazanie, które ksiądz nagrał na taśmę magnetofonową co w owych czasach było czymś niezwykle i wzbudziło wielki zachwyt i zdziwienie.

Miejmy nadzieję, że przykład takich ludzi, jak wspomniany ks. Morko, proboszcz parafii Dąrdzewo, będzie przyświecał i motywował każdego z nas do pozytywnego działania.

Magdalena Kaczyńska
na podstawie wspomnień
Wacława i Apolonii Kaczyńskich
oraz Tadeusza i Sabiny Tymińskich



Powitanie Biskupa płockiego Bogdana Sikorskiego chlebem i solą w Dąrdzewie Nowym w 1966 r. Fot. z archiwum rodzinnego Wandy Murach.



Dawał ulgę w cierpieniu, czasem nawet drugie życie.

Opowieści o ks. Stefanie Morko Teresy Napierkowskiej

Tomasz ROSTKOWSKI

Wywiad z panią Teresą Napierkowską /na zdjęciu obok/ – mieszkanką Krasnosielca, na temat niezwykle go życia i posługi duszpasterskiej księdza Stefana Morko.

1. Jakim człowiekiem był ks. Stefan Morko?

- Czekaj no kochaniutki, niech ja sobie tylko przypomnę... , pamiętam księdza z opowiadań ludzi i styczności z nim w moim domu na czas kolędy, albo w czasie wakacyjnym, jak przyjeżdżał w odwiedziny do mojego teścia Wincentego. Bo wiesz syneczku, gdy Niemcy opalowali Krasnosielc do ksiądz i mój teść bardzo się wspierali. No i ten sentyment pozostał na długi czas. A tak poza tym był człowiekiem bardzo podejściowym i stanowczym. Miał też odwagę do głoszenia Słowa Bożego, za co ludzie go podziwiali np: podczas poświęcenia pola. Wiedział kto go słucha, chociaż nie znał wszystkich tak dobrze. Nie znał zamiarów złych ludzi.

2. Czy ksiądz Morko był według Pani tylko kapłanem, czy może był kimś więcej?

- Ksiądz Morko nie był tylko kapłanem. Był kimś więcej niż kapłanem. Było bardzo szanowany i ceniony przez okoliczną ludność za to, co dla niej robił. Za te wszystkie porady w chwilach ciężkich i beznadziejnych, jakich udzielał okolicznym mieszkańcom oraz za leczenie chorób skóry, np: egzemy, liszaja oraz chorób wewnętrznych, np: płucnych. Dziękowano mu za te wszystkie dobra, jakie im okazywał.

3. Dowiedziałem się, że duża część ludności Polski została wywieziona do obozów koncentracyjnych i w nich bestialsko zamordowana. Wielu z nich zaginęło bez wieści. Niektórym udało się powrócić do domu. Dobrym przykładem tego może być, dziś już starsza pani, mieszkanka Bagienic Szlacheckich pani Jadwiga Mosakowska z domu Grądzka, wywodząca się z Zabiela Wielkiego, która trafiła do obozu wraz z rodziną jako mała dziewczynka.

Dlaczego ksiądz Stefan Morko, tym bardziej, że należał do zagrożonej inteligencji polskiej, którą chciano zgładzić za wszelką cenę, wraz ze swoim proboszczem księdzem Wacławem Gieryszewskim nie trafili do obozu za głady?

- A to dlatego nie został wywieziony do obozu koncentracyjnego, bo rozumiesz, jakiś czas wcześniej „cudem” można powiedzieć, wyleczył ciężko chorą córkę Richtera imieniem Lidka, która za czasów szkolnych chodziła przez kilka lat z moim mężem do jednego oddziału. Ksiądz wyleczył ją z bardzo ciężkiej i poważnej choroby - z „suchot”. Ta choroba zagrażała jej życiu. Za udzielenie pomocy jego ciężko chorej córce, Richter- ówczesny naczelnik gminy Krasnosielec - nie pozwolił na wywiezienie do obozu Księdza Morko oraz jego proboszcza ks. Wacława Gieryszewskiego. Ksiądz Morko przyjął pomoc Richtera z wielką



pokorą i wdzięcznością, gdyż wiedział, że stamtąd nie było powrotu. Liczył się z tą myślą, że mógłby już nigdy nie zobaczyć Krasnosielca oraz jego okolic. Po tej akcji Richter nakazał im (księżom), aby opuścili plebanię i przeszli do organistówki. Tam zamieszkali do końca swojej posługi w parafii Krasnosielca.

4. Ksiądz Morko tak poświęcał się dla okolicznych mieszkańców gminy i okolic Krasnosielca. Dlaczego?

- Tak, owszem poświęcał się i to groziło bardzo dotkliwymi konsekwencjami, gdyż mógł przypłacić za to własnym życiem. Poświęcał się dla nich dlatego, bo miłował bliźnich swych i chciał nieść pomoc potrzebującym ludziom, którzy mieli różne problemy - nie tylko ze zdrowiem, ale też z duszą. Nawet w najcięższych przypadkach nie pomagali wybitni lekarze. Ludzie chcący ratować swoje życie, zwracali się do księdza Morko z prośbą o udzielenie pomocy. Ksiądz nigdy nie odmówił. Pomagał wiedzą - poprzez leczenie ludzi, a sercem zaś, poprzez wsparcie w trudnych chwilach życia ludności, gorliwą modlitwą oraz rozmowami z ludźmi pokrzywdzonymi.

5. Czy w Pani przypadku porady księdza, okolicznego „zielarza” sprawdziły się, znalazły swoje zastosowanie?

- Tak. W moim przypadku pomogły bardzo. Aż wstyd się przyznać do tego, że szukałam pomocy po dalekich miastach, nie wierząc w możliwości księdza. A przypadek mój był bardzo poważny, bo dostałam „liszaja” pod pierś. Wstyd było iść pokazywać swoje wdzięki księdzu. Aż po rozmowie z rodziną poszłam do księdza. Wchodząc do organistówki powiedziałam: „Niech będzie pochwalony...” z drugiej izby usłyszałam: „Na wieki wieków...”. Ksiądz zdziwił się, widząc mnie w swoich progach. Od razu zapytał, co mnie do niego sprowadza. Odpowiedziałam: „Bida mnie przynęcała do księdza”. Ksiądz pomógł mi, dał mi ma-

ści, które sam robił i kazał smarować. Wyleczył mnie. Od tamtej pory nie ma żadnych nawrotów tamtej choroby.

6. Ludzie nie raz cudem wyleczeni, nawet czasem z beznadziejnych przypadków, chcieli księdzu po prostu wynagrodzić wkład i wysiłek włożony w ich wyleczenie. Co ksiądz chciał w zamian?

- Nie chciał w zamian wiele. Prosił o modlitwę za siebie, gdyż sam nie należał do ludzi zdrowych. Czasem po takiej wizycie w moim domu ksiądz mówił prawdziwym żartem, że wstąpi do nas na śliwki langrody i inne owoce. A gdy już wstąpił do nas, to pamiętam jak dziś, wchodził w próg izby i mówił: „Niech będzie pochwalony...”, a zawsze ktoś z domowników mu odpowiadał: „Na wieki wieków”, po czym siadał na krześle i proponowano mu kawę zbożową z mlekiem oraz jakieś ciastka drożdżowe czy też placek drożdżowy. Nigdy nie odmówił. Zawsze podczas takiej gościny politykowali z moim teściem na różne tematy czy to o koniach, czy też o czasach przeszłych.

7. Czy ksiądz Morko pomagał tylko tym, którzy do niego przyszli? Czy też sam odwiedzał chorych w ich domostwach, służąc pomocą lekarską i posługą duszpasterską?

- To znaczy z Panem Jezusem, tak, przybywał do ludzi. Chciał, aby ktoś po niego przyjechał. Jednak jak stan chorego był bardzo ciężki, a innego księdza w parafii nie było, to on sam nawet na trzecią parafię pojechał. A jako lekarz wołał, aby ludzie przychodzili do niego, ponieważ obawiał się przesładowań oraz konsekwencji ze strony okupanta.

Podsumowując, ksiądz Stefan Morko w czasach wojennych i czasach wczesnopowojennych był dla ludzi ostatnią nadzieją na wyleczenie, bądź ulgę w cierpieniu. W leczeniu „chorób skóry”, jak to mówią starsi ludzie, był bezkonkurencyjny. Był znacznie skuteczniejszy niż wykształceni lekarze o tytułach naukowych z wieloletnim stażem pracy. Jeden człowiek, a jak wiele dobrego zrobił dla ludzi. Dawał tak wiele za tak niewiele... Dawał ulgę w cierpieniu, czasem nawet drugie życie. Za te proste, a jak wielkie słowa pacierza „Zdrowaś Maryjo...”.

Dziękuję Pani bardzo serdecznie za udzielenie mi odpowiedzi na moje dosyć dociekliwe pytania. Życzę pani dużo zdrowia i długich lat życia przede wszystkim, bo czego można chcieć w takim wieku. Jestem z tego bardzo rad, że mogłem przeprowadzić wywiad z osobą, która знаła księdza Stefana Morko.

- Również dziękuję bardzo za rozmowę i mile spędzony czas. Cieszę się niezmiennie, że mogłam w miarę moich możliwości odpowiedzieć na zadane mi pytania.

*Tomasz Rostkowski
uczeń kasy II TA w Zespole Szkół
im. Tadeusza Kościuszki w Krasnosielcu*



Ksiądz Stefan Morko - oportunista czy bohater?

Wojciech ŁUKASZEWSKI

Podczas swoich kwerend archiwalnych związanych z odkrywaniem historii powojennej Północnego Mazowsza w Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy Oddział w Pułtusk w zespole Starostwa Powiatowego w Makowie Mazowieckim (1945-1950) natknąłem się na charakterystykę proboszczów parafii wchodzą-

materialu urzędniczego. Nie mamy nawet moralnego mandatu, aby oceniać zachowania ludzi w tym tragicznym dla naszej ojczyzny okresie. Z relacji byłych parafian księdza oraz osób, które bezpośrednio stykały się z nim kłaruje się nam obraz człowieka przystępnego, gospodarskiego, bardziej „ludzkiego”. Niektó-



Zjazd Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

cych w skład powiatu makowskiego. Pismo skierowane było do Urzędu Wojewódzkiego Warszawskiego z klauzulą „ściśle tajne” i było podpisane przez starostę makowskiego Władysława Walczewskiego.

Wśród opisu wielu kapłanów znalazł się zarys działalności księdza Stefana Morki – proboszcza parafii Dąrdzewo. Przez przedstawicieli nowej władzy był określany jako osoba postępową, przychylną władzy ludowej oraz popierającą ruch tzw. „księży patriotów”¹ – grupy polskich księży zrzeszonych przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Była to grupa rozłamowa, która negatywnie wypowiadała się o ingerencji kościoła watykańskiego w wewnętrzne sprawy polskiego duchowieństwa. W notatce znajdziemy również wiele innych opisów związanych z księdzem Morko.

Z perspektywy upływających lat, dostępnych źródeł, relacji oraz znajomości prozy życia trudno jest ocenić osobę, która była świadkiem i jednocześnie aktorem okresu powojennego w Polsce. Myślę również, że osoba znająca cały splot powojennych losów naszych rodaków nie pokusi się o ocenę księdza na podstawie

ry proboszczowie obejmujący swoje administrowanie w wiejskich parafiach, zdawali sobie sprawę z tego, iż wysoki poziom intelektualizmu może zakłócić im skuteczną komunikację z parafianami. Należy dodać, iż polska wieś w pierwszych latach powojennych to wieś z dużym poziomem analfabetyzmu, licznymi zabobonami, brakiem ogólnej wiedzy o wielu dziedzinach nauk. Do tych ludzi trzeba było skutecznie docierać, skutecznie dobierając środki. Opisana sytuacja w dużym stopniu może tłumaczyć niechęć księdza Morki do kościoła hierarchicznego i sympatyzowanie z ruchem „księży patriotów”.

Dzisiaj w dobie nieskrępowanego dostępu do wielu archiwów, w tym, do Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dosyć łatwo można stać się posiadaczem kopii jakiegoś materiału, który łatwo może skompromitować daną osobę, przedstawić ją w sposób jednostronny, nie dając jednocześnie możliwości obrony. Takiej możliwości na pewno nie mają osoby już nieżyjące. Są przypadki osób, w tym, księży, którzy pomimo pozornej lojalności grały komunistom na nosie, „ugrywając” niejednokrotnie o wiele więcej, aniżeli w otwartej walce. Dosyć

często osoby wpłytywane w wir politycznych intryg inspirowanych przez bezpiekę, nie miały świadomości o tym, jaka jest stawka całego przedsięwzięcia.

Dziś jak zastanawiamy się nad rolą księdza w środowisku wiejskim, warto zapytać najbardziej zainteresowanych – parafian, jak w pamięci zapisał się, w czym pomógł, co zainspirował oraz co pozostawił po sobie.

Poniżej treść notatki Starosty Powiatowego w Makowie Władysława Walczewskiego:

59

Dane o Księdzu parafii Dąrdzewo:

Morko Stefan urodzony 9-I-1904 r. pochodzenie chłopskie robotnicze, światopoglądu demokratycznego, działalność publiczna pozytywna.

W organizacjach świeckich żadnych nie pracował jedynie popiera O.S.P. i Koło Gospodyń Wiejskich, oraz organizacje kościelne jak „Caritas” i inne. Na parafian oddziałuje pozytywnie i jest wśród nich popularny.

Obecnie zachowuje się nienagannie, natomiast podczas okupacji nie specjalnego nie działał coby zasługiwało na uwagę.

Należy do Ks. Postępowych i jest pozytywnie ustosunkowany do Rządu i Ustroju Polski Ludowej.

Na parafian wpływa pożytecznie i jest wśród nich poważany i cieszy się opinią dobrą, moralnie zachowuje się nienagannie i jest uważany za jednostkę pożyteczną. Żyje cicho i skromnie, źródeł dochodów osobistych nie posiada za wyjątkiem za naukę w szkole oraz z małego gospodarstwa parafialnego i ofiarności wiernych.

Biorąc pod uwagę jego pozytywny stosunek do Rządu i ustroju Polski Ludowej tym samym zasługuje na poparcie. Jest wyznania Rzym-Kat. Na stanowisku Księdza ukończył Seminarium Duchowne w Płocku.

Czynnego udziału w życiu społecznym gromady nie bierze i nie jest członkiem organizacji społecznych ani partyjnych.

Na Kazaniach porusza tematy czysto religijne, stosunek jego do deklaracji Rządu z 20-3-49 r. był pozytywny.

Ostatnio brał udział w zjeździe w Warszawie organizowanym przez Zw. Bojowników o Wolność, oraz zadeklarował współpracę w zbiorce na „Caritas” i nieodczytał ostatniego listu Kurii Biskupiej o likwidacji „Caritas” –

WW

STAROSTA POWIATOWY
(-) Władysław Walczewski

Wojciech Łukaszewski

Od Redaktora Wydania:

Artykuł Pana Wojciecha Łukaszewskiego wspominający księdza Stefana Morko pokazuje go z zupełnie innej perspektywy niż wcześniej zamieszczone teksty. Powoływanie się na pisane źródła historyczne z archiwum ówczesnej bezpieki, jest znaczącym poszerzeniem spojrzenia, jednak wiarygodnym tylko w ograniczonym zakresie.

Zamieszczone w niniejszym Zeszyte Historycznym materiały, poczynawszy od roku 1913 ze wspomnień publikowanych w tygodniku „Zaranie”, poprzez opinię ks. Grabowskiego o relacjach części przedwojennych księży do swoich parafian, wskazują, że kapłani wcale nie byli li tylko wzorem miłosierdzia i przykładnymi chrześcijanami – jasno trzeba powiedzieć, że wiele zachowań ówczesnych księży było nagannych. Ksiądz Morko urodzony w 1904 roku był tego świadkiem, a prawdziwe powołanie jakie otrzymał od Boga, kazało mu aktywnie poszukiwać dobra i naprawiać to co niedoskonałe – i to czynił.

*Groźna mina, kto wytrzyma z takim srogim czlekiem
To pozory, próżne spory – Wielkim był człowiekiem
Czynił dobro w ciężkich czasach*

– kapłan to prawdziwy

Szczerze czynem kochał ludzi

– wie Bóg sprawiedliwy

1^{ty} wg Wikipedii: Księża patrioci – określenie duchownych wspierających ustrój komunistyczny w Polsce. Określenie "księża patrioci" wywodzi się od oficjalnej dewizy ruchu, która brzmiała: "niezlomna wierność Polsce Ludowej". Ruch księży patriotów działał szczególnie aktywnie w okresie stalinizmu.

Głównym zadaniem "księży patriotów" (określanych często przez samych siebie "szarą bracją kapłańską") było uniezależnienie polskiego kościoła katolickiego od Rzymu i podporządkowanie władzom komunistycznym w Polsce oraz kształtowanie w większości katolickim polskim społeczeństwie postaw pełnej akceptacji dla polityki komunistów w kraju. Cele te starano się osiągnąć poprzez przekazywanie informacji związanych z funkcjonowaniem Kościoła, wpływanie na obsadę stanowisk kościelnych (w tym przeniesienie do innej parafii lub wydalanie z diecezji) i w seminariach duchownych, wywieranie nacisku na udział w wiecach i manifestacjach, przekazywanie materiałów ośmieszających pewnych duchownych, atakowanie słowne "niewygodnych" dla państwa duchownych.

Pomysł utworzenia ruchu zrodził się 1-2 października 1949 roku, na zjeździe organizacji kombatanckich. 12 stycznia 1950 roku Urząd Bezpieczeństwa powołał Komisję Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Na samym początku członkiem Komisji mógł zostać jedynie ksiądz z przeszłością obywatelską lub kombatancką, ale w roku 1950 rząd zmienił tę zasadę, ponieważ do Komisji mógł już przystąpić "każdy ksiądz chcący dać tym wyraz pozytywnego stosunku do Polski Ludowej", przy czym niektórzy księża przystępowali do Komisji, ponieważ byli przekupywani bądź zastraszeni czy szantażowani. W tym samym roku księża patrioci "spontanicznie" przyjęli upaństwowienie organizacji Caritas. W pierwszej połowie lat 50. w Komisji Księży udało się skupić ok. tysiąca duchownych, czyli

Dane o księdzu parafii Grzędzko:

Morko Stefan urodzony 9-1-1904 r pochodzenie społeczne ^{robotnicze} chłopskie. ^{nieformalne} światopogląd demokratyczny, działalność publiczna pozytywna.

Organizował świąteczne iadany nie pracował jedynie popieści o SP. i Koło Gospodyń Miejskich, oraz organizacje koczownicze jak "Caritas" i inne. Na parafian oddziaływał pozytywnie i jest wśród nich popularny.

Obecnie zachowuje się mieniącego, natomiast podczas okupacji nie specjalnego nie działał aby zasługiwał na uwagę.

Koleżny do ks. portretowy i jest pozytywnie nastrojony do Prządu i Wstojni Goleki Ludowej.

Na parafian wpływa pozytywnie i jest wśród nich poważany i cieszy się opinią dobrą, moralnie zachowuje się mieniącego i jest miarowy za jednostkę pozytywną. Tytuł cięży i słowno, zdarza dochodzić do niego nie posiada w wyjątkiem za naukę w szkole oraz z niego gospodarstwo parafialnego i ofiarności wernych.

Biorąc pod uwagę jego stosunek pozytywny do Prządu i Wstojni Polski Ludowej tym samym zachowuje na popieści. Jest wyznawcą Przymka na stanowisku księdza mianowany seminarium duchownym w Grocku.

3. Czynnego udziału w życiu społecznym gromady nie bierze i nie jest członkiem organizacji społecznych ani partyjnych.

Na Karaniach porusza tematy sprawy religijnej, stosunek jego do deklaracji Prządu z 20-3-49 r był pozytywny.

Ostatnio brał udział w zjeździe w Karmieniu organizowanym przez Zr. Bojowników o Wolność i Demokrację, oraz zademonstrował zaproszenie w zbiorze na "Caritas" i niedostarczał ostatniego listu kuni Biskupa o likwidacji "Caritasu" –

HR.

STAROSTA POWIATOWY
Władysław Walczewski

10 procent ogółu. Organizacja rozpoczęła również wydawanie własnego czasopisma pod nazwą *Głos Kapłana*, przy czym jeszcze w tym samym roku ks. kard. Stefan Wyszyński zabronił księżom jego czytania. Inne pisma tego środowiska to: "Ksiądz Obywatel" i Kuźnica Kapłańska". 4 listopada 1950 roku z inicjatywy szefa PAX-u, Bolesława Piaseckiego, powstał Komitet Intelktualistów i Działaczy Katolickich, mający na celu stworzenie oddanego mu ugrupowania duchownych i świeckich. W 1951 roku rząd usunął administratorów apostolskich na Ziemiach Odzyskanych, a na ich miejsce powołał dyspozycyjnych wobec władz wikariuszy kapitulnych ("księża patriotów"), co było sprzeczne z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego. Działania te rząd motywował tym, iż hierarchia kościelna sprzyja "imperialistom i rewizjonistom" z Zachodu i nie chce powołać stałych biskupów na tych ziemiach.

12 grudnia 1952 roku odbył się zorganizowany przez Urząd Bezpieczeństwa zjazd 1500 duchownych, na którym atakowali oni działania Episkopatu Polski, a w szczególności kard. Wyszyńskiego, który w odpowiedzi na początku 1953 roku zagroził członkom Komisji ekskomuniką na podstawie dekretu Świętego Ofi-

cjum z 1949 roku. 30 stycznia 1953 roku Komisja Księży podjęła uchwałę, w której postulowano „uzdrowienie” stosunków w kuriach biskupich, usunięcie z urzędów kościelnych oraz z seminariów duchownych księży znanych z nieprzyjaznego stosunku do PRL. 29 września 1953 roku połączono ZBoWiD-owską Komisję Księży z PAX-owskim Komitetem Intelktualistów i Działaczy Katolickich, tworząc Komisję Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego. Ruch "księża patriotów" przestał istnieć 12 lipca 1955 roku, kiedy to na żądanie władz Komisja Księży przy ZBoWiD-zie została rozwiązana, a jej członkowie weszli do innych struktur powołanych wówczas przez władze.

Ruch zniesiony został w 1959 roku w ramach Kół Księży przy Zrzeszeniu Katolików Caritas. W 1961 r. Episkopat w specjalnym liście zabronił duchownym katolickim uczestnictwa w strukturach Zrzeszenia Katolików Caritas. Stopniowo ruch „księża patriotów” zamierał i słabła jego aktywność; w latach siedemdziesiątych doszło do jego samolikwidacji.

Ksiądz Morko był przyjacielem każdego człowieka

Ksiądz Stefan Morko urodził się w 1904 r. w Porębie. Po ukończeniu seminarium rozpoczął pracę duszpasterską w parafii Pniewo. W styczniu 1933 roku został przeniesiony do Krasnosielca. Spędził tam dwanaście lat. W mrocznych latach okupacji wielokrotnie przychodził z pomocą potrzebującym, m.in. - uratował życie rannemu lotnikowi. Po zakończeniu wojny, w 1945 r. objął parafię Dąrdżewo. Tam od razu podjął trud porządkowania zrujnowanego kościoła. Przez całe lata ofiarnie służył mieszkańcom jako duszpasterz i niestrudzony społecznik. Był dobrym człowiekiem. Chętnie służył radą i pomocą. Sporządzał skuteczne lekarstwa na różne choroby, np. maść na egzemę. Choroba ta była wówczas bardzo rozpowszechniona. Po poradę medyczną przybywali ludzie miejscowi i spoza parafii. Ks. Morko był przyjacielem każdego człowieka. Był także miłośnikiem zwierząt.

*Klaudia Ciuchta
uczenica klasy Va*

Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu

Źródło: T. Kruk, Ksiądz Morko jakiego znam, „Więści znad Orzycza” nr 8 i 9/2009.

Ksiądz Morko leczył wiele chorób

Moja babcia urodziła się podczas wojny we wsi Raki. Gdy miała 2 lata przestała chodzić, mimo że wcześniej chodziła. Zachorowała na jakąś nieznaną chorobę. Ksiądz Morko zaczął leczyć babcię ziołami. Trwało to kilka miesięcy, aż w końcu choroba ustąpiła. Gdy babcia przystępowała do I Komunii świętej w kościele parafialnym w Dąrdżewie, wtedy ksiądz był tam proboszczem. Udzielał jej Komunii św. Z opowieści wiem, że ks. Morko leczył wiele chorób, głównie ziołami.

*Hubert Kluk
uczeń klasy Ia Publicznego Gimnazjum
im. Jana Pawła II w Krasnosielcu*

Ludzie z wdzięczności pomagali mu

Ksiądz Stefan Władysław Morko pochodził z niezmierzłej rodziny. Miał pięcioro rodzeństwa. (...). W Krasnosielcu pracował jako wikary, a po śmierci księdza proboszcza Edmunda Rzewnickiego z Dąrdżewa, przeszedł tam na proboszcza. Jako ksiądz starał się pomagać ludziom i ich leczyć. Sporządzał, m.in. z ziół lekarstwa, głównie maści. Ludzie z parafii i okolic przychodzili do niego po radę i pomoc w chorobie. Leczył za darmo. Ludzie z wdzięczności pomagali mu w pracy na gospodarstwie, które posiadał. Do samej śmierci był proboszczem w Dąrdżewie. Zmarł w 1974 r.

*Kacper Szlaski
uczenica klasy IVa
Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu*

Choć nie miał wiele - dzielił się z innymi

Ksiądz Morko przez pewien czas był wikarym w parafii Krasnosielec. Mój prapradziadek będąc sołtysem w Ruziecku, przez 12 lat z rzędu przyjaźnił się z księdzem Morką. Ksiądz uwielbiał kaszę gryczaną na mleku, a prapradziadek uprawiał grykę, więc zawoził księdzu kaszę, i nie tylko, gdyż ksiądz był niezmierzłym. Parafianie przywozili mu ziemniaki, buraki itp.

Ksiądz Morko - jak sądzi moja prababcia - był bardzo dobrym księdzem. Choć nie miał wiele, to wszystkim co posiadał, dzielił się z innymi ludźmi - słabszymi, biedniejszymi i cierpiącymi. Często urządzał zbiórki na różnorodne akcje. Sam brał w nich czynny udział. Więc ludzie odwiedzali go za to. (...) Gospodynią księdza Morki była jego siostra Apolonia, której mąż zginął na wojnie. Ksiądz leczył różne choroby, np. choroby oczu. Moja prababcia chodziła do księdza po krople do oczu, które sam robił z ziół (zbieranych osobiście). Zdarzył się przypadek, że mój wujek, jako niemowlak, miał za uchem wielką, czerwona plamę. Moja prababcia poszła z tym do księdza Morki. Ksiądz zrobił z różnych ziół specjalną maść i po jednym posmarowaniu plama powoli znikła i od tamtej pory mój wujek jej nie ma.

Ksiądz Morko był też proboszczem w Dąrdżewie. Miał tam niewielki sad, a w nim pasiekę. Pewnego dnia moja prababcia wybrała się na wycieczkę do Dąrdżewa. Spotkała tam siostrę księdza, więc ucięły sobie krótką pogawędkę, obserwując jednocześnie księdza zajętego podbieraniem miodu z uli. Dziewczyny doskonale widziały księdza i dziwiły się dlaczego ich nie zauważa. On jednak całym sercem poświęcał się wykonywanym obowiązkom i nie dostrzegał nic wokoło.

*Wiktoria Zaleśka
uczenica klasy IVb
Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu*

... nie brał pieniędzy od ubogich, tylko sam je im dawał

Mój wujek, który w dzieciństwie był ministrantem w kościele w Dąrdżewie i przyjmował I Komunię świętą z rąk ks. Stefana Morki dużo mi o nim opowiadał. Mówił, że dobrze znał swoich parafian, że ludzie chętnie się u niego spowiadali (...). Ksiądz organizował przedstawienia w dąrdżewskiej remizie i sam doskonale wiedział, kto nadaje się do jakiej roli. Starał się pomagać ludziom, jak tylko mógł. Podczas kołedy nie brał pieniędzy od ubogich, tylko sam je dawał. Dzięki temu, że interesował się medycyną, leczył u ludzi choroby skóry i oczu.

Wujek bardzo dobrze wspomina księdza Stefana Morkę.

*Aleksandra Stancel
uczenica klasy Ia Publicznego Gimnazjum
im. Jana Pawła II w Krasnosielcu*

... wszyscy chcieli się u niego wypowiadać

Moja babcia opowiadała mi o tym, że ksiądz Stefan Morko był bardzo dobrym księdzem. Do spowiedzi ustawiały się kolejki, bo wszyscy chcieli się u niego wypowiadać. Uczył religii w szkole. Założył Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży; uczył tam pieśni kościelnych, reżyserował religijne przedstawienia, które wystawiał m.in. we wsi Pienice. Zrobił bardzo dużo dobrego dla parafii. Leczył różne choroby, na które osobiście sporządzał ziołowe lekarstwa. Ludzie go dobrze wspominają.

*Marta Zabielska
uczenica klasy Va
Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu*

Ciepłe wspomnienia o Ks. Stefanie Morko

W rozmowie z moimi ciociami dowiedziałem się, że ks. Morko był przede wszystkim dobrym, uczciwym człowiekiem. Doskonale rozumiał ludzi i ich potrzeby. Często wiele posług duszpasterskich wykonywał bez pieniędzy. Czuł kiedy ludzie nie mają pieniędzy, wtedy za pogrzeb czy wypominki nie pobierał opłaty.

Ponadto był dobrym gospodarzem majątku parafialnego. Ludzie chętni chodzili pomagać księdzu w pracach polowych. Nie wywyższał się, był zwykłym prostym, ale bardzo mądrym człowiekiem. Jego wyjątkową zdolnością było leczenie ludzi z różnych przypadłości.

Ciocia wspomina: - „Dostałam porażenia od słońca, mocno spuchłam. Kiedy ksiądz Morko zobaczył mnie, powiedział: „Czy to Czesia, czy nie Czesia?” - gdyż zupełnie nie byłam do siebie podobna. Ksiądz nie kazał mi pracować w południe. Radził, żeby lepiej raniej wstać i pracować w polu, a w południe odpoczywać. Ksiądz Morko dał mi wtedy biały krem do smarowania twarzy, a wywar w kolorze herbaty do picia 2 razy dziennie. To wszystko szybko pomogło.”

Ciocia wspomina, że pomagał ludziom w wielu innych chorobach. Jej samej też pomógł wyleczyć egzemę, która rozprzestrzeniła się już na twarzy. Ciocie pamiętają księdza, jak furmanką przyjeżdżał na kołędzie. Był żwawy, bystry i energiczny. W stosunku do parafian odznaczał się ofiarnością.

Ciocia przypomina sobie, jak dał jej pieniądze na „pakiet” (torebki), który jako młoda dziewczyna bardzo chciała mieć.

Opowiadanie o księdzu wywołało w moich ciociach miłe i ciepłe wspomnienie.

*Łukasz Kaszuba
uczeń klasy VI
Publicznej Szkoły Podstawowej w Rakach*



w pisanych
historia może być

Krasnosielc sprzed lat źródłach historycznych

wielką przygodą, trzeba tylko spróbować....

UBIŃSKI, Anna RYBACKA

Wprowadzenie

Publikacja kolejnego tekstu zamieszczonego w roku 1913 przez ówczesnego mieszkańca Nowego Sielca ś.p. Jakóba Grabowskiego w tygodniku „Zaranie”, daje nam – współczesnym, realistyczny obraz tamtych lat.

Pragnienia ludzi, ich codzienny trud, nowinki techniczne, czy zwykłe bycie dobrym lub złym człowiekiem jawi się jako czynnik obecny w życiu człowieka zawsze, i od zawsze. Czytając pożółkłe pisma wyszperane przez Cezarego Połubińskiego możemy nabrać dystansu do problemów i wyzwań towarzyszących mojej i Twojej codzienności – drogi Czytelniku. Sceptyk powie „po co grzebać w tej historii?”, przecież to już minęło?”. Jednak człowiek mądry doświadczeniem życiowym odpowie - „by wiedzieć, bo historia kołem się toczy i to co było ciągle wraca, choć w innych ubraniach, pojazdach, czy treściach. Mechanizmy te działały, działają, i działały będą w przyszłości. Warto więc uczyć się na błędach innych i wycofać wnioski”.

W opracowaniu redakcyjnym staraliśmy się zachować oryginalną pisownię sprzed 100. lat. I jest to jeden ze smaczków tej publikacji.

Choć pierwotnym autorem publikowanego poniżej tekstu jest ś.p. Jakób Grabowski, to osobą która odkryła go dla nas jest Pan Cezary Pałubiński - Prezes zaprzyjaźnionego Stowarzyszenia Ziemia Wąsewska, a prywatnie mój przyjaciel jeszcze z lat studenckich.

Specjalne podziękowania kieruję również do Pani Anny Rybackiej za wielką pomoc w opracowaniu niniejszego tekstu.

Ponieważ większość niniejszego Zeszytu Historycznego poświęcona jest księdzu Stefanowi Morko – niecodziennemu kapłanowi, zamieszczamy poniżej tekst skargi ówczesnego chłopca na jednego z księży, by podkreślić jak innym, lepszym był ksiądz Morko.

Redaktor Wydania
Sławomir Rutkowski

Tygodnik „Zaranie” w No 47. z listopada 1913 roku strona 1219 oraz w kolejnym No. 48 na stronie 1244 zamieszcza tekst Jakóba Grabowskiego pt. „Z okolic Krasnosielca pod Makowem w gub. łomżyńskiej” - czytamy:

Z okolic Krasnosielca pod Makowem
w gub. łomżyńskiej.

Dokończywszy dnia wczorajszego—18 października, kopanie okopowizn i odetchnąwszy cokolwiek w myśleniu, siadam do stołu, żeby się podzielić z czytelnikami wiadomościami z doświadczeń i postępu w rolnictwie, a cokolwiek i o oświacie i postępie wszelkim u nas.

Najpierw zacznę od kółka rolniczego.

Kółko rolnicze założone zostało u nas staraniem mojem jeszcze jesienią roku 1905 — prezesem jego został wtedy wybrany p. Żorawski

Dokończywszy dnia wczorajszego – 18 października, kopanie okopowizn i odetchnąwszy cokolwiek w myśleniu, siadam do stołu, żeby się podzielić z czytelnikami wiadomościami z doświadczeń i postępu w rolnictwie, a cokolwiek i o oświacie i postępie wszelkim u nas.

Najpierw zacznę od kółka rolniczego.

Kółko rolnicze założone zostało u nas staraniem mojem jeszcze jesienią roku 1905 - prezesem jego został wtedy wybrany p. Żorawski dzierżawca folw. Krasnosielc.- czynny to był człowiek i grzeczny; robota też szła nam dobrze. Prócz roboty kółkowej zrobiliśmy wspólne przedsięwzięcie. Kupowaliśmy dwa razy działki boru budulcowego z dóbr Kraśnego, dzieliliśmy się drzewem przez losowanie i każdy otrzymał swoje sprawiedliwie.

Kiedy p. Żorawski wyszedł od nas na swój folwark do Obrębca koło Przasnysza, uprosiliśmy ówczesnego ks. proboszcza, ś.p. Białokozę, na prezesa dla „powagi”.- Ale przy tej powadze robota nam nie szła tak dobrze. Obraliśmy tedy prezesem doktora, p. Klimaszewskiego; był to człowiek bardzo czynny, ruchliwy, dobry obywatel kraju, lecz, że na gospodarstwie się nie znał, nie mogliśmy się zszycić postępowaniem w kółku, w dziale rolniczym. Kiedy od nas wyszedł doktor do Warszawy, obraliśmy prezesem p. Golaszewskiego – gospodarza, sklepikarza z Krasnosielca, człowieka z „niższej” sfery, ale oczytanego, piśmiennego, a czynnego. – Kłopotali się członkowie i postronni opiekunowie, że nam teraz Kółko źle pójdzie. Tymczasem stało się inaczej. Gospodarze, równi sobie śmiali się do siebie, z pełnym zaufaniem pouczamy się wzajemnie, zachęcamy się coraz więcej do lepszego i już znaczny postęp się okazał. Brony sprężynowe przedtem znaliśmy tylko z widzenia; teraz kupiliśmy razem sprężynówkę i tę wypożyczaliśmy przez rok, a po roku sprzedaliśmy ją, bo już dużo kółkowiczów do spółki pokupowali sobie bronie. Kupiliśmy na to miejsce kultywator i do niego noże do rżnięcia łąk; kupiliśmy

wialnię, ale i te po pewnym czasie sprzedaliśmy, bo już kilku sąsiadów ją sobie kupiło.

Teraz Kółko upiło już siewnik Pracnera, ale że ten nie obsługuje członków kółka, więc w tym roku kupiliśmy już trzy siewniki talerzowe „Sacka”. A mamy już postanowienie kupić wagę do ważenia trzody i

bydła, czekamy tylko, aż się sumka potrzebna uzbiera.

Od początku istnienia Kółka jestem jego wice – prezesem, to też obserwuję pilnie wszystko i śmiało mogę twierdzić, że od czasu usunięcia się przewodników, Kółko idzie nam jak najlepiej, bo dawniej było gadanie czasem składne i ładne, ale nie było roboty...

Już na kilku posiedzeniach zebrania miesięcznego radzimy o założeniu mleczarni, ale jeszcze jakoś tępo idzie; oglądają się nasi, żeby ktoś dla kogoś coś zrobił, a przecież to będziemy mieli, co sami sobie zrobimy... Prezes i ja usilnie mleczarni nie popieramy, choć radzi z duszy jesteśmy, aby była; komunikacja z Warszawą bardzo zła, kolej żelazna od nas 6 mil, szosy nie ma, więc możeby była trudna odstawa.

Cóż więcej? Oto na Zebraniu gminnym jesienią postanowiliśmy pobrać w ciągu lat 10-u 14 szkół w gminie, oprócz dwóch starych. A w tym roku już nowa szkoła też została otworzona w wynajętym domu we wsi Rakach; zamierzamy jeszcze jesienią utworzyć spółkę na wyrób cegły piaskowo – cementowej. Nie wiem jednak, czy rząd się zgodzi dać po 2 tysiące rubli na każdą szkołę budowaną z cegły cementowej, prosimy czytelników o nastręczenie nam majstra do wyrobu cegły. Zgłaszać się można do mnie przez „Zaranie”.

W roku zeszłym zaczęta a w tym dokończona została kancelaria gminna, która kosztuje 9.950 rubli.

Niedawno postanowiliśmy, aby w święta i niedziele karczmy i piwiarnie były pozamykane, bo osobliwie młodzież się w nich psuje. Rząd zatwierdził tę naszą uchwałę i już czwartą niedzielą jak zatarasowane są drzwi i okna u dwóch karczem i pięciu piwiarni. Teraz tylko brak nam Domu Ludowego, na który nie wiem kiedy się zdobędziemy, ale nie tracimy nadziei, że to nastąpi. Dodam tu, że w gminie nie mamy ani jednego dziedzica i w ogóle inteligenta, sami chłopcy i drobna szlachta. No i jakoś sobie radzimy.

Do gospodarowania poprawnego bierzemy się rażno jedni przez drugich, na wyścigi; kółkowicze są początkiem, reszta za nimi w ślad. Kartofle sadzimy, wszyscy kółkowicze, już rzadko, pod znacznik na 18-22-24 cale szeroko, orka idzie na płasko.

Ziemia u nas nie najgorsza, ale też i nie wyborowa; długów mamy bardzo dużo, ale i staranie też znaczne: dochody o połowę powiększyły się, więc brzeg z brzegiem się styka, choć bieda, że o robotnika trudno.

A teraz z doświadczenia polnego - rok bieżący jak wiadomo, był bardzo niepogodny; koniczyzny podsiane w jarzyny, a saradele w żyta bardzo wyrosły. Kosilo się i wiązało pod kłosa. Takie wiązanie jest pożyteczne dla tego,

że snopek w miejscu, gdzie chwastów dużo, nie jest ściśnięty, więc prędzej wysycha, a po ustawieniu nie obala się. - Stawiałem tak po dwanaście snopów dwoma rzędami, jak kotliny na dachu, a jednak powysychały bardzo dobrze, a kto jeszcze kładł na furmon to mu zgniły.

Drugie doświadczenie: Roku zeszłego po zbiorze żyta dwa morgi miało podorałem, za parę tygodni zawlokłem, jesienią przyorałem gnój na 6 cali, a na drugie 6 cali pogłębiłem pługiem z odjętą okładnicą. Kartofle zasadziłem co 22 cale w znak, na jednym morgu „woltmany” i wykopałem 130 korcy, a buraki cukrowe sadziłem co 20 cali radlina i wykopałem 140 korcy; sąsiad, przez miedzę, książd

proboszcz, na takiej samej ziemi, ale lichu uprawionej, choć nawóz położył dobry i dał inną odmianę kartofli wykopał 60 korcy. - Więc na lepszej uprawie skorzystałem 70 korcy - z morga. Oplaci się dobrze zrobić! - Buraki u drugiego sąsiada obok moich jeszcze nie wykopane, ale o połowę lichsze.

A więc, bracia czytelnicy widzicie, że my się ruszamy, idziemy naprzód, a dodać muszę, że jesteśmy odcięci od świata. Trzy mile od nas nie ma szosy, a sześć mil do kolei więc nawozy sztuczne i wszystko trudno nam sprowadzić.

(C.d.n.)

Jakób Grabowski

ciąg dalszy artykułu zamieszczonego w No. 48 tygodnika „Zaranie” z października 1913 roku

Kółko nasze liczy członków około 100, ale czynnych jako tako jest tylko 20-tu, na zebranie rzadko kiedy więcej przyjdzie, jak 30 osób. Czytelnicтво w naszej okolicy jest mało rozpowszechnione. „Gazetę świąteczną” z nadwyżężeniem materjałem doprowadziłem do 60-ciu przedpłatników jeszcze za ś.p. Kazimierza Promyka, kiedy ta gazeta, była na owe czasy postępową. Teraz chociaż czytają te gazety, to cóż, kiedy ona radzi przede wszystkim szukać opieki u dobrodziejów, zachwala kółka różnecowe, podtrzymuje ślepą ofiarności ludu tylko na kościoły itd.; więcej umiętna praca na chleb powszedni i obywatelstwo ludu ich tam nie obchodzi.

Przy tej sposobności wspomnę, że i do nas zjawił się człowiek z polecenia władzy duchownej, który zbierał zapisy na obrazy do domów. Wtłaczał je gdzie mógł i brał zadatki po 6 rubli za parę obrazów. Nasz ksiądz kanonik na książeczce owego handlarza zaświadczył swoim podpisem, że z tej sprzedaży pójdzie ofiara na kościół, i że nabożeństwa po wieczne czasy będą się za kupujących odprawiać. To też nawet biedacy je kupowali. Cztery sta obrazów sprowadzono i 1200 rubli na to wydano.

Jest u nas w gminie paru nieuleczalnie chorych, których corocznie z miłosierdzia zawozi

się do kościoła, do spowiedzi; gmina daje kilka rubli miesięcznie dla nich, ale dobrodziej nie zachęci ludzi żeby, zamiast obrazów, złożyli ofiarę na przytułek dla tych kalek - braci swoich... A Chrystus by się cieszył z tego.

Był u nas wikariuszem ksiądz Żbikowski, który przy każdej sposobności prześladował „Zaranie” i taraniarzy, a sływał jako kaznodzieja; nam znany był z wymagania ofiar. Był to już niemłody człowiek; kiedy z naszej parafii utworzyła się nowa parafia w Dąrdziewie, poszedł tam na proboszcza i wymagał tam wielkich ofiar, bo były potrzebne, jako dla nowej parafii, ale dużo z tego poszło... dla księdza. Niewytrzymały potulne owieczki i poszły ze skargą do biskupa, który go zupełnie uwolnił od obowiązków kapłańskich. Teraz wszyscy się przekonali co znaczą tacy księża, którzy na „Zaranie” ciągle wrzeszczą (bo czują, że uświadomieni przez „Zaranie” nie pozwolą się wyzyskiwać).

Do nas nastał po księdzu Żbikowskim na wikarego młody ksiądz Mioduszewski. Ruchliwy, żywy, czynny we wszystkim - dobry człowiek. Widocznie dla przypodobania swojej wyższej władzy, ciągle też prześladował „Zaranie” i taraniarzy. Za to, żem sprostował fałszywą wiadomość o ofiarności ś.p. księdza Białokoza, podaną w „Roli”, umyślnie przybył na zebranie Kółka rolniczego, bo był jego członkiem, choć na zebraniu nigdy nie był.

Przyszedł tym razem i podjudzał publicznie, żeby mnie za to członkowie kółka osądili; nawet o kamienowaniu była mowa. Że nie

usłuchali go w tem - to rzecz osobliwa i niebywała - bo miał posłuch. Zresztą Bóg niech będzie z nim; nie poczytuję mu, Boże, za grzech tego co czynił, chcąc, abym był prześladowany przez ciemnych, żem prawdę ogłosił...

Tenże ksiądz Mioduszewski na zebraniach wszędzie używał wszelkich sposobów, ażeby mnie nie dopuścić do zarządu lub komisji rewizyjnej, ani do kasy pożyczkowo - oszczędnościowej, ani do stowarzyszenia spożywczego. Potulne owieczki milczały wobec „pastorza”. Teraz niespodziewanie od nas odszedł. Zarząd obliczył sklep i kasę - brakło 950 rubli. Gwałt, wstyd, hańba... Cicho bądźcie... sekret. Wezwano księdza, aby wyjaśnił. Stawił się - nie wie, co się stało; winnego niema. Dla wyrównania wpłacił 300 rubli zaraz, resztę niedługo zobowiązał się dopłacić.

Z tych dwóch wypadków teraz przeglądają u nas ludzie na oczy i domyślają się, czemu to księża „Zaranie” prześladowają, a dlaczego nie życzą sobie, żeby światlejsi chłopci to, jest taraniarze - znaczenie na wsi i posłuch mieli.

Bracia kochani! czytelnicy „Zarania”! Nie zrażajmy się prześladowaniem i szczuciem nas ciemnotą. Szukajmy drogi do sprawiedliwości wiodącej... Historia będzie opiewać czasy walki naszej. Bohatera naszego - redakcję pisma, która najwięcej wytrzymuje walk, prześladowań i uragań, niech Bóg wspomaga na siłach, udziela zdrowia i pomyślności.

Tego z serca życzy -

Jakób Grabowski

Z Kaliskiego Tygodnik „Zaranie” No. 48

Opowiem wam drobne zdarzenie. Byłem na pogrzebie mojego chrześniaka w Kosmowie. Po nabożeństwie ojciec nieboszczyka poszedł do spisania aktu, a ja przed kościołem razem z gromadką ludzi czekałem. Az tu idzie ksiądz do blebanji. Wszyscy czapki pozdejmowali i ja się ukloniłem, ale potem czapkę włożyłem na głowę i to widząc księdza strasznie obraziło, bo zwrócił się do mnie i powiada z gniewem:

- Cóż to, jarmark tutaj?

Ja odpowiedziałem grzecznie, że zeszło nas się tu kilku znajomych, i rozmawiamy. A ksiądz do mnie urągliwie, z mazurską:

- A ty w Copie? - Ukloniłem się księdzu mówiąc spokojnie, może ksiądz nie zauważył... A ten jak nie krzyknie - ty bydlę! Patrz! Tu stary z odkrytą głową stoi. Widząc, że to coś za ostro - powiadam: stary czci po staremu, a ja uczciłem jak przystoi, na człowieka wolnego.

W wielkim gniewie ksiądz zaczął na mnie krzyczeć i wymyślać. Odpowiedziałem mu już wtedy i ja ostro, żem taki sam człowiek, jak i on.

Tak to przywykli do potulności chłopskiej tych owieczek, co odkrywają głowę, w prog

pokornie stoją i odezwać się nie śmia, że jak kto grzecznie, ale jak równy człowiek się postawi, to oburzenie wywołuje. A przecież obawy szacunku to do osób muszą być zastosowane. Są między księżmi ludzie szlachetni, uczciwi, pracowici, ale są i pyszałkowie i dar-mozjady, co na to sukienkę przywdziali, aby chłop przed nimi czapkował, choć sami z chłopa wyszli.

(...)

Andrzej Ignaszak z Koźlątkowa
Przedruk tekstu z tygodnika „Zaranie” No. 48
strony 1245 i 1247



W małym miasteczku Gdzie beznadziejność mówi dobranoc

Napisał: R. Danielewski
Trybuna Mazowiecka nr 298 z 1955 r.

Opracowała dla Wieści znad Orzycy: Anna RYBACKA

Wprowadzenie do tekstu

Jakim był Krasnosielec sprzed 56 lat? Jak, i czym ludzie żyli, jakie były ich pragnienia, nadzieje i plany. W końcu co z tych marzeń się spełniło?

– 56 lat to żadna historia – powie jeden, ale ilu z Czytelników zachowało tamte lata we własnej pamięci, a nie z opowiadań starszych lub słowa pisanego, czy nielicznych filmów? Tych co pamiętają jest garstka, dosłownie garstka!

Tekst, którego przedruk Państwu proponujemy ukazał się w roku 1955. Były to czasy budowy tzw. Polski Ludowej. Panowała wtedy jeszcze powszechna bieda po zniszczeniach i beznadziei czasów II wojny światowej. Ludzie jednak chcieli za wszelką cenę żyć normalnie. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, to co komunistyczne państwo im wtedy oferowało było dalece niedoskonałe, jednak po barbarskich latach wojny, wtedy stan ten wydawał się i tak dużo szczęśliwszy – dawał nadzieję na normalniejsze życie.

Idea państwa sprawiedliwego, państwa ludzi prostych, państwa wspólnoty – kusiła wielu, kusiła i ... skusiła. Wielu szlachetnych ludzi oddało temu Państwu swoje młode życie: służąc, pracując i wierząc. To co zrobili ze szczególnych pobudek dla własnej – dziś wiemy, wtedy niewolnej Ojczyzny, jest jedyną wartością którą powinniśmy szanować.

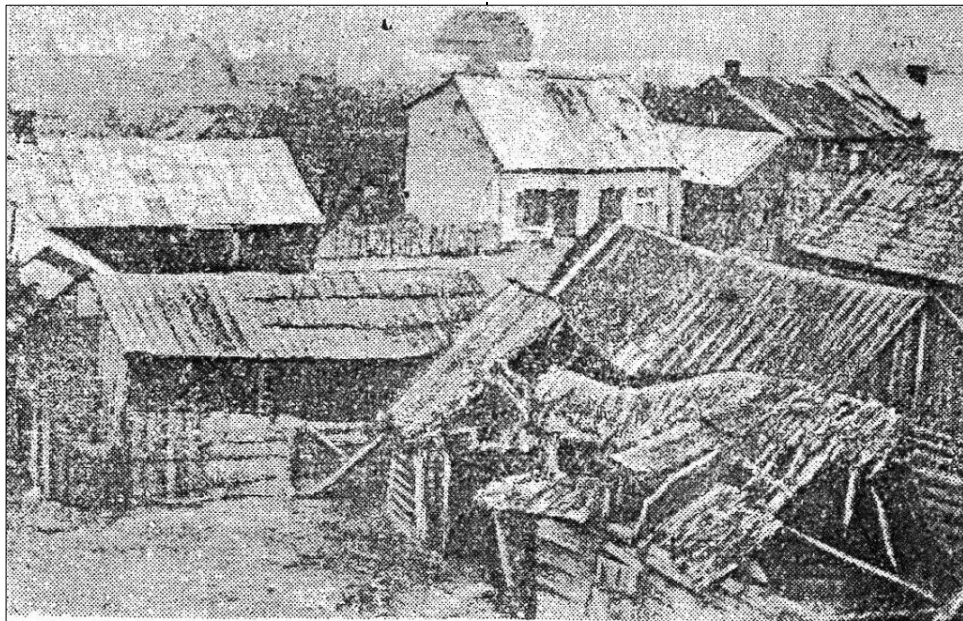
Niestety system eksperymentów społecznych rzadko osiąga swoje cele. Świętą regułą jest niestety wynaturzenie. Państwo tamte, oparte było na kłamstwie, i dziś po spowiedzi jakim były kolejne bunt robotników w latach 1956, 1970 i 1980 i ostatecznym rozgrzeszeniu w roku 1989 dziś jest w fazie pokuty.

Przypomnijmy sobie jednak jego naiwne początki z roku 1955.

Redaktor Wydania
Sławomir Rutkowski

JEDEN jedyny raz w miesiącu Krasnosielec wyciąga z pachnącego pleśnią kuferka i przyodziewa zbutwiałą nieco szatę swojej dawnej świetności, ożywa naprawdę. Staje się to w każdy pierwszy wtorek miesiąca, w dzień targów. Od świtu toczą się wówczas po fątygowanym bruku ciężko naładowane fury. Terkotanie kół i monotony stukot kopyt ustaje na przyległych do rynku, bocznych uliczkach. Tam odbywa się sprzedaż jarzyn, zboża, mięsa, drobiu, nabiału, wełny, koronek, glinianej ceramiki i ... ciuchów z zagranicznych paczek.

Olbrzymi plac jarmarczny, pośrodku którego stoi duży, czerwony budynek straży pożarnej z



Z dachu GS-owskiego magazynu zbożowego (dawnej bożnicy) — dachy miasteczka przedstawiają obraz przyszłej wiovej nędzy i rozpacz.

powybijanymi szybami, plac niegdyś wybrukowany – został w ramach walki ze spekulacją oraz w trosce o wypoczynek i kulturę obywateli zamieniony na park. Ściślej na pustkę widmową, z której wiatr unosi tumany piasku i papierów w okna okalających plac, drewnianych bud – staruszek. Posadzone w szczyry piasek drzewa – uschły lub zostały strątowane przy czynnej pomocy pędzonych tędy codzien nie krów. Inicjatywy społecznej starczyło na zebranie bruku, zabrakło na zwiezenie kilkunastu furmanek czarnoziemiu.

Patrząc na wyjałowiały, pozostawiony dziś samemu sobie, opuszczony smutny plac z remizą strażacką pośrodku – nie dostrzegłem początkowo wielkiej metafory. Nasunęła mi się wiele dziesiątek godzin potem, gdy smętny i przygnębiony – jak owe miasto na co dzień – deptałem leżące na chodniku brunatne liście z księżego parku.

Winien – ma

Próbowałem ułożyć bilans 12 lat społeczno-gospodarczego życia Krasnosielca. Nie prosty to rachunek, ale bardzo, bardzo pouczający.

Polska Ludowa dała temu miastu formalną możliwość kierowania swoim losem zgodnie z interesami i życzeniami rzeszy obywateli. Dała im bowiem nową formę władzy, władzę rad.

Tysiącu trzystu krasnosielczanom (tylu bowiem zamieszkuje to miasto) Polska Ludowa dała wielki budynek 11 – letniej szkoły ogólnokształcącej, w której murach zdobywa wiedzę 545 chłopskich i miejskich dzieci (podkreślam miejskich, by nie razić pomijaniem tej okoliczności do przesady ambitnych na punkcie swego „miejskiego” pochodzenia mieszkańców Krasnosielca).

Polska Ludowa spowodowała tu zanik babkarstwa i znachorstwa, dając w zamian izbę porodową z dwoma akuszerkami i ośrodek zdrowia ze stałym lekarzem.

Wykształcił się tutaj poważny aparat handlu: zaopatrzenia i zbytu zatrudniający ponad 50 pracowników, rekrutujących się także spośród byłych specjalistów w tej dziedzinie, pośredniczących z własnej inicjatywy w wymianie handlowej miasto – wieś.

Polska Ludowa umożliwiła otwarcie 2 świetlic (miejskiej i strażackiej), biblioteki o 5 tys. tomów, o 23 punktach terenowych i 679 czytelników (według kartoteki), przedszkola dla 55 dzieci pracujących matek (zabezpiecza to 75 proc. potrzeb).

Państwo daje z każdym rokiem większe kredyty na remont budynków (w 1954 r. – 65 tys. zł, 1956 r. – 145 tys. zł).

To Polska Ludowa dała

Czy warunki te zostały w sposób właściwy wykorzystane? Czy były dalsze niezbędne przesłanki dla rzeczywistego, a nie formalnego awansu społecznego obywateli zwłaszcza młodego pokolenia?



Z dachu niszczonego budynku byłej bożnicy, decyzją byłego właściciela, którym była Gmina Żydowska z Warszawy, został sprzedany prywatnemu właścicielowi – prawdopodobnie w części zostanie rozebrany – kadr zdjęcia identyczny jak na zdjęciu powyżej z roku 1955.

Fot. Zbigniew Żebrowski, Robert Ziemiński, 23-03-2011

Odpowiedzi na dziesiątki takich jak te pytań, były zdecydowane i krótkie: **nie!**

Bo równocześnie błędna polityka 12-lecia, w niektórych dziedzinach gospodarczych i społecznych doprowadziła (nie tylko w jednym Krasnosielcu) do upadku inicjatywy rzemieślniczej i kontynuowania oraz doskonalenia sławnej krasnosieleckiej sztuki garncarskiej. Odebrała – jakże ożywną przed wojną (nie tylko w jednym Krasnosielcu) – inicjatywę pośredniczenia w wymianie produktów płodnej ziemi tych okolic na wyroby przemysłowe.

Bo równocześnie swoista polityka rozdziału materiałów budowlanych uniemożliwiła powstanie postępującej ruiny zabudowy miasta. Sekretarz Prezydium GRN z ołówkiem w ręku wyliczył, że 25 budynkom grozi zawalenie. Brak miejsca, by ewakuować ludzi. Budownictwo indywidualne – 6 domków (z żużlu) rocznie. Nie odzwierciedla to faktycznych możliwości finansowych mieszkańców tej osady. Pieniądz, włożone w pożyczkę, czekają pojawienia się na rynku worka cementu, cegły, drzewa, obojętnie, z prawego czy lewego źródła.

Bo równocześnie...

Rozmowy... rozmowy...

- ja się tu formalnie duszę. Widzicie panowie, nie ma tu do kogo gęby otworzyć. Ta atmosfera plotek, ta ciągła obawa przed narażeniem się tutejszym osobistościom, a więc utrata możliwości normalnego wykonywania swojej praktyki lekarskiej... Ja tu chyba nie wytrzy-

mam... Znikąd żadnej pomocy. Człowiek zdany jest wyłącznie na własne siły.

Głuchopadają w wieczorna ciszę obszerne pokoju słowa lekarza. Mówi stłumionym głosem, by nie obudzić śpiącego syna.

Rozmowa nasza trwała dość długo. Wciążu tych minut ani razu nie spostrzegłem żywszego blasku w oczach rozmówcy. Nawet wtedy, gdy – o naiwny! próbowałem przedstawić wizję Krasnosielca z aktywnie działającym klubem młodej inteligencji...

- Tutaj to chyba niemożliwe... - usłyszałem w konkluzji.

*

UZYSKAŁAM maturę. Błagałam się – jak niektóre moje koleżanki – do dziś bez pracy. Człowiek myślał wówczas różne takie głupstwa o swojej nieprzydatności dla społeczeństwa. Chce stąd wyjechać, możliwie najdalej i chyba wkrótce to nastąpi, chociaż mam już pracę i to dość absorbującą.

- Ta obrączka – pytam niedyskretnie 17 – letnia dziewczynę – to chyba z fantazji...

- Ona mi właśnie przypomina – słyszę w odpowiedzi – że już niedługo wyrwę się stąd daleko. Zaręczyliśmy się. Czekam aż mój narzeczony skończy studia i mnie zabierze.

*

DYREKTOR szkoły przyjął mnie z wielką ciekawością: czego tutaj szukamy?!? Źródeł bezradziejności? E, nie jest tak źle. Urządzamy w szkole wieczorki, czasem nawet potańcówki.

- ... wybudowaliśmy cegielnię i już mamy blisko 25 tys. sztuk cegły na budowę internatu. Tylko ta myśl budowy idzie tak ciężko...

- Kto przeszkadza?

- Różnie bywa. Trochę biurokracja, trochę niechęć społeczeństwa do składek, a nawet niechęć płatnej pracy w cegielni. Jeśli ze wsi nie pracują – produkcja stoi. Miejscowi nie chcą.

- Czy nie jest to swoista forma protestu przeciw budowie internatu ze strony grupy najmniejszych „mieszczan” prowadzących stancję?

- Być może. Na stancjach przebywa ponad 80 naszych uczniów. Płacą każdy do 500 złotych miesięcznie.

- A jak życie kulturalne, społeczne, dyskusje na aktualne tematy? Co interesuje młodych i starszych nauczycieli? Czy też szukają idąc śladem tutejszej młodzieży pociechy w kłopotach w miejscowej gospodzie?

Zadowolającej odpowiedzi nie usłyszałem. Proponuje więc: spróbujcie założyć klub młodej inteligencji. Propozycję tę kieruję też pod adresem uczestniczącego w rozmowie młodzieńczego zastępcy dyrektora, prawdopodobnie absolwenta jakiejś uczelni.

- Klub? C o t o t a k i e g o? – odpowiada ją pytaniem.

*

PANOWIE pewnie z Warszawy, ja przepraszam, że tak na ulicy zaczepiam. Wszystko jedno skąd jesteście – wysłuchajcie mnie.

Otyły, młody człowiek nie wyglądał na pijanego. Budził we mnie raczej zaufanie.

- Mam wyższe studia. Skończyłem filozofię. Pracowałem w GS. Sąd skazał mnie za manko. Rewizja wyroku uwolniła mnie od zarzutów. Zanim się to stało włóczyłem się po 7 kolejnych więzieniach. Od opuszczenia celi, tj. od 23 września 1955 roku poszukuję pracy. interweniowałem w Prezydium WRN, w KP PZPR – bezskutecznie. W końcu wysłali mnie do olsztyńskiego do PGR. Tam, gdy powiedziałem, jakie mam wykształcenie – nie chcieli zgodzić się, abym pracował jako robotnik. proponowali stanowisko kierownika gospodarstwa. A ze mnie rolnik słaby, zaledwie owies od jęczmienia odróżnię. Nie przyjąłem. I tak do dziś jestem na utrzymaniu żony, pracującej w izbie porodowej, i matki, której pomagam hodować tuczniaki... Wyprowadziłem już co miałem. Teraz nic innego nie wypada jak zrobić głupstwo...

Opowiadali o krzywdach

WYDAJE mi się, że po tych rozmowach uzyskałem częściową odpowiedź na dręczące mnie pytania. Lekarz z opuszczonymi rękoma, pozbawiony moralnej i materialnej pomocy; dziewczyna nienawidząca rodzinnej miejscowości, upatrująca ratunek w zaręczynach, kierownictwo szkoły nie śledzące za poszukiwaniami inteligencji e całym kraju, wreszcie bezrobotny filozof, piszący bezskutecznie do władz o pracę. Oto jedna strona krasnosielckiego medalu. Co na drugiej?

- ... Pełniłam w GS - ie dyżur. Nagle słyszę w nocy dobijanie się do drzwi wejściowych. Kto? – pytam. Otwieram, tu komendant posterunku MO. Otworzyłam, bo myślę, że ma prawo kontrolować.

Nie o kontrolę chodziło komendantowi. wyrażałam się, otworzyłam okno i krzyczę pomocy. Przestraszył się następstw swojego zamiaru i ... kazał mi iść do domu, zwolnił z dyżuru. Czy miał prawo zwolnić? On wszystko może...

- ... Złożyłam skargę w KG MO. Było dochodzenie. Stawaliśmy do ocu. Przysłali pismo, że został ukarany...

Młoda kobieta niechętnie wraca do wspomnień tamtych dni. Czy warto? I tak – powiada – nic się nie poprawi...

- ... Były sekretarz KG PZPR i komendant posterunku – to byli jakby car i boh. Oni decydowali, kto i gdzie będzie pracował, oni – jeśli się uparli – pozbawiali człowieka pracy. To, że dziś siedzę w tej zapuszczonej bibliotece i wykonuje czynności, które mnie absolutnie nie interesują i do których nie mam przygotowania – to ich dzieło. Zaczęło się na zabawie. sekretarz pijany mówi, abym z nim poszła. odmówiłam... „Będiesz gorzko tego żałowała” - wycedził przez zęby. Pracowałam wtedy jako sklepowa po kursie. Byli ze mnie zadowoleni. Od zabawy zaczęła się gehenna. Po 3 razy w tygodniu robili mi w sklepie remanenty. Uczestniczący w nich komendant sprawdzał nawet zawartość moich kieszeni. Wykryli kilkusetzłotowe manko. Zwolnili mnie. Sprawy do sądu oddać nie chcieli. Wkrótce też dostał wymówienie z pracy mój brat, a potem ojciec, któremu do dziś nie chcą dać zatrudnienia...

Młoda kobieta płacze. Tempo patrzmy na czysto umyta podłogę biblioteki, zasłaną gazetami.

- Myślicie, że to tylko ze mną tak... Ot, choćby ostatnio sprawa Danki Falkowskiej. Dobrze pracującej świetliczanki, ze średnim wykształceniem. Zwolnili, a miejsce jej zajęła krewna sekretarza Prezydium...

Z ciężkim sercem opuszczamy lokal biblioteki. Na ulicy zaczepia mnie niewielkiego wzrostu człowiek.

W pożydowskim spróchniałym i zgniłym zewsząd drewnianym domku – mieści się „Piekarnia Chrześcijańska”. Szyld wymalowany chyba nie w tym ustroju zawiera malowidła wymagające podpisu wyjaśniającego. Są to prawdopodobnie wizerunki nikających tutejszych wyrobów piekarniczych. Właściciel: Józef Ogrodowicz, szczęśliwy ojciec siedmiorga potomstwa. Na dźwięk dzwonka zawieszonego przy drzwiach – ukazuje się w białoszarym kitlu z rękoma do łokci oblepionymi ciastem. Uderzyło mnie spojrzenie tego człowieka, wyrażało zdziwienie, strach, machnięcie ręką i odruch jakby chciał cofnąć się i coś tam poprawić, może sprzątnąć. Wyjaśniłem, że wcale nie jestem ani z komisji sanitarnej, ani z inspekcji handlowej, ani z wydziału podatków, ani...

Długa jest wciąż jeszcze lista „odwiedzających” warsztaty rzemieślnicze. Nie po to oczywiście, aby pomóc ich właścicielom.

Gdy wyjaśniliśmy sobie, że nie zbieram też – jako dziennikarz – materiału do napisania reportażu pt. „Czas najwyższy zlikwidować prywatną inicjatywę uniemożliwiającą nam marsz ku socjalizmowi” – Józef Ogrodowicz poczęstował mnie „sportem”. Rozmowa nasza była krótka. W piecu bowiem „dochodził” przedwieczorny wypiek.

- Przyznali nam ostatnio w teorii – opowiada Ogrodowicz – prawa do rozwoju inicjatywy. Dla Krasnosielca są to puste dźwięki. Nic się tu nam nie zmieniło. Tyle tylko, że nie mamy ograniczeń na makę. Po dawnemu nie dostajemy przydziałów na drzewa (w ciągu roku ob. Ogrodowicz otrzymał przydział 7 m² drzewa opałowego, wystarczającego na miesięczną produkcję). Kierownik Wydziału Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – Dzieliński, jeśli w tej sprawie się do niego zwrócimy odpowiada: „Na Prusie jedźcie tam drzewa pełno”. Ale jak to zrobić?...

Po staremu też przywozimy makę z Makowa (25 km), choć w Krasnosielcu jest GS i często tutaj zajeżdżają nie obciążone towarem samochody. Po staremu ludzie – jak sami widzą – ustawiają się w ogonku na godzinę przed wypiekami w oczekiwaniu na chleb, którego z tamtych powodów wciąż mało.

To jeszcze nie cała treść drugiej strony medalu. Oto pytanie:

Czy sprawiedliwość trzeba usprawiedliwiać?

Sądzę, że nie. Czyniliśmy to jednak początkowo w rozmowach z ludźmi skazanymi przez prawo, bądź też z rodzinami aresztowanych...

Oto sprawa Bagińskich. Do remizy, gdzie odbywała się zabawa, wchodzi Edmund Bagiński. U wejścia Antoni Rokosz pchnął go na Stanisława Kołaka, a ten uderzył popchniętego kilkakrotnie żelazem. Na krzyk o pomoc – przybiegł brat Edmunda – Bonifacy. Wkrótce i jego głowy dosięgło metalowe narzędzie. wywiązała się bójka.

Interweniuje funkcjonariusz MO Gołaszewski. Odebrał on sztabę żelazną z rąk jednego z napastników. Pogotowie udzieliło pomocy lecarskiej najbardziej poszkodowanemu, Bagiński Edmund został nawet w szpitalu. Lekarz Łopiński wypisał szczegółową obdukcję, która przez rodzinę poszkodowanego została złożona w Komendzie Powiatowej MO wraz z zameldowaniem o wypadku. Złożony został tam także meldunek funkcjonariusza Gołaszewskiego o przebiegu awantury wskazujący, że prowadzonymi bójki i posiadaczami niebezpiecznych narzędzi byli rokosz i Kołak. Nie trzeba zbyt tęgiej głowy, by w wypadku konieczności zastosowania tzw. środka zapobiegawczego w postaci aresztu zacząć od Rekosza i Kołaka. władze MO wniosowały akurat odwrotnie, a prokurator wnioski zatwierdził. Dużo się dziś mówi o tym, dlaczego pierwsi powódzili na długie miesiące do aresztu bracia Bagińscy. zastanawia też lekka ręka kogoś z Prokuratury wojewódzkiej kto odrzucił prośbę ojca Bagińskich o zmianę środka zapobiegawczego (aresztu) przed rozprawą. Oczekiwali przez półtora miesiąca w celi tylko po to, aby sąd uznał brak podstaw dla wydania na nich wyroku skazującego. Natomiast sprawcy bójki otrzymali wyrok z zawieszeniem wykonania orzeczonej kary.

Rozmawialiśmy z ob. Sawicką, naocznym świadkiem zajścia w wyniku którego ob. Stan- cel skazany został przez sąd na więzienie. zeznając przed sądem ob. Sawicka nie powiedziała pełnej prawdy, gdyż oficer w śledztwie groził jej konsekwencjami karnymi. Prawda bowiem obciążała miejscowego komendanta posterunku, a także jednego z funkcjonariuszy, który biegnąc do awanturników – strzelał w bruk z pistoletu, mimo zebranego na ulicy tłumu...

Konkluzje

Tak wygląda cząstka bolesnej prawdy o Krasnosielcu.

Przesłanki lepszego, swobodniejszego i kulturalniejszego życia – nie miały tu dość rozsądnych realizatorów. Bezradność Rady, często obojętność i rezygnacja z walki ze złem, uderzająca w oczy bezproblemowość pracy organizacji partyjnych, wynaturzenia władzy i praworządności, brutalne „szarogęszenie” dzierżących władzę, zobojętnienie na ludzkie potrzeby, a nawet krzywdę – oto niektóre z farb wielkiej palety kreślące smutną panoramę życia społecznego osady.

Nie chcę tym samym rozgrzeszać „szarych” ludzi, bo i oni sami ponoszą winę za powstanie w Krasnosielcu trudnej do oddychania atmosfery społecznej. Pewne niezbędne przesłanki materialne dla lepszego życia zostały stworzone (szkoła, służba zdrowia, świetlica, biblioteka, itd.). brak było inicjatywy, by te możliwości należycie wykorzystać, uwielokrotnić.

Nie było komu nawieźć na jałowy piasek urodzajnej gleby. Oto metafora krasnosielckiego rynku.

Ludzie oczekują tutaj zmian, zwłaszcza teraz zliczą, że wreszcie przestanie istnieć znamię (chyba nie tylko dla jednego Krasnosielca) przepaść między piękną teorią i często mniej piękną praktyką.

Krasnosielczanom trzeba pomóc.

Przed wszystkim umożliwić im zdecydowanie, którzy z dotychczasowych wykonawców władzy mogą sprawować swoje funkcje. Tych, którzy uosabiają stary styl pracy, przeciwstawiają się dotarciu do powiatowych miejscowości powiewu rewolucyjnych porządków – trzeba przenieść do innej pracy. Ci, którzy łamali praworządność – winni ponieść karę.

Odbudowa autorytetu władzy, naprawa życia w tym miasteczku powinna się odbywać w oparciu o siłę ludzką tego środowiska. Importowani działacze, lub jak kto chce „przywiezieni w teczkach” nie dokonają tej naprawy.

Praca ta powinna być poprzedzona uzdrowieniem tamtejszych podstawowych organizacji partyjnych.

Dotychczasowa praktyka życia tych organizacji była oderwana od życia. Towarzysze z Rady Gromadzkiej i z posterunku MO nie omawiali dotąd na zebraniach partyjnych, wymagających rozwiązania spraw Krasnosielca.

Inna też musi być forma kierownictwa partyjnego ze strony KP. Dotychczasowy instruktor „pełnomocny” aczkolwiek wiedział o dziejach tutaj sprawach nie tylko im się nie przeciwstawiał, ale nawet niechętnie ujawniał je w rozmowach z nami.

Wydaje się, że słuszne byłoby powołanie do życia komitetu gromadzkiego PZPR lub gromadzkiej organizacji partyjnej. Stąd powinna wyjść inicjatywa uzdrowienia aparatu władzy, uzdrowienia dokonanego rękami i w myśl życia miejscowego społeczeństwa.

Krasnosielczanom trzeba też pomóc w sprawach gospodarczych, a zwłaszcza w przywróceniu dawnej inicjatywy rzemieślniczej (kowskiej, stolarskiej, szewskiej, krawieckiej, przede wszystkim garncarsko-ceramicznej). Przy niewielkiej pomocy instruktarzowej i organizatorskiej można by uruchomić w opuszczonym i zbędnym tu młynie Dom Rzemiosł, mogąc dać zatrudnienie dziesiątkom tutajszych specjalistów ze złotymi rękoma. organizatorskiej pomocy wymaga też inicjatywa eks-

ploatacji miejscowych pokładów doskonałej gliny do wyrobu cegły i kafli. Nie bez znaczenia jest także fakt dużej specjalizacji wielu tu-tejszych mieszkańców w hodowli trzody. tradycje przedwojenne głoszą, że Krasnosielec był jednym z najlepszych dostawców bekonów. Rozwijała się także hodowla bydła i uprawa łąk. Upadła jednak na skutek zaniedbania regulacji rzeki Orzyc, pustoszącej wylewami bogate łąki.

Warto pokusić się o przywrócenie Krasnosielcowi jego dawnej roli społecznej. Kto puści w ruch wskazówki zegara, aby odmierzały tu czas w tempie odpowiadającym duchowi naszych czasów?

*

Do Redaktora Naczelnego „Trybuny Mazowieckiej”

Przeczytaliśmy artykuł tow. Ryszarda Danielewskiego w maszynopisie. Z treścią artykułu zgadzamy się. Zawiera on bowiem spostrzeżenia zebrane przez nas wspólnie w wędrowniczych wielogodzinnych po chałupach Krasnosielca. Z dziesiątkami nie wymienionych w artykule faktów spotkali się robotnicy dzielnicy Praga – Północ dojeżdżający tam w ramach ekip łączności miasta ze wsią. Sygnalizowali je Komitetowi Dzielnicowemu PZPR.

Mieszkańcy nabrali sporo nadziei po naszych szczerzych rozmowach w Krasnosielcu. Odważyli się w międzyczasie wystąpić z głosami krytycznymi pod adresem milicji na specjalnie w tym celu zorganizowanym przez Komendę Powiatową MO zebraniu.

Komenda Wojewódzka otrzymała przed tym notatkę służbową z naszego tam pobytu o sprawach dotyczących milicji. Odpowiedź jakiej udzielił zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO Komitetowi Wojewódzkiemu nie pokrywa się z prawdą (sprawdziliśmy to powtórnie w ostatnich dniach) i jest przysłowio- wym odbijaniem piłeczki krytyki.

Zmiany na lepsze nie nastąpią, jeśli nadal niektórzy reprezentanci władz będą uważali krytykę za puste słowa.

Proponujemy, aby w sprawie Krasnosielca stworzona została komisja grupująca przedstawicieli wojewódzkich władz dla przeanalizowania problemów Krasnosielca, dla dopomożenia w znalezieniu właściwej drogi wyjścia i dla usatysfakcjonowania pokrzywdzonych.

Przy okazji podkreślamy jedną z tez sugerowanych w tekście artykułu: TO NIE TYLKO PROBLEMY KRASNOSIELCA. To są typowe sprawy dla wielu dziesiątek małych miasteczek obumarłych w ciągu minionego dziesięciolecia. Tym sumienniej więc komisja powinna zabrać się do pracy nad znalezieniem pozytywnego programu wyjścia z tej rzeczywistości ponurej sytuacji w jakiej znajdują się jeszcze miasteczka typu Krasnosielca.

EUGENIUSZ PIOTRKOWICZ

I Instruktor Wydziału Administracyjnego
WKW

MARIAN FILIPOWICZ

Instruktor Wydziału Dzielnicowego PZPR
Praga - Północ

R. Danielewski

Opracowała dla „Więści z nad Orzycą”

- Anna Rybacka

Od Redakcji: Tekst pochodzi z archiwum Pani Marii Rybackiej i w jakiś tajemniczy sposób zachował się do dnia dzisiejszego. Egzemplarz „Trybuny Mazowieckiej” z 1955 roku trafił do niej od uczennicy, z przeznaczeniem dla tworzącego się w Szkole Podstawowej w Krasnosielcu Kącika Pamięci Narodowej.

Na skutek działania czynników zewnętrznych papier uległ zniszczeniu i chcąc zachować ten artykuł dla potomnych pozostał w formie kserokopii. Uratowany w taki sposób materiał trafił do Redakcji „Więści z nad Orzycą”.

Listy do „Zarania” Z obczyzny. (Z roboty w Prusach)

Od Redaktora Wydania: Poniżej zamieszczam krzepiący i patriotyczny tekst z roku 1913 W. Grzelaka - Polaka, od wielu lat pracującego w Prusach. Jest to okres tuż przed wybuchem I wojny światowej, w której zjednoczone państwa rzeszy niemieckiej, zmanifestowały swoją siłę i pychę, i której bezpośrednim następstwem była II wojna światowa. W odniesieniu do Polski i Polaków chciałoby się podsumować – „marzenia się spełniają”, tylko czy umiemy to docenić?!

Witam was, ja, zaraniarz z obczyzny, jako braci z jednej społeczności. A chcę Wam donieść z tej niemieckiej ziemi, na której jestem, o tem, jak to Niemcy obchodzili rocznicę bitwy pod Lipskiem i swojego wtedy zwycięstwa. Z tej okazji mówili nam tu oni, że przed 100 laty Polacy byli górą nad Niemcami, a teraz to my musimy do nich przychodzić za parobków. I rozpowiadali szeroko, że ich było tylko 25 tysięcy, a przeciw nim były setki tysięcy, ale oni szli solidarnie i dlatego zwyciężyli i odtąd szli w zjednoczeniu i to doprowadziło ich do takiego rozwoju, że dziś stoją ponad wszystkimi państwami. I prawili nam tak wciąż o sobie jacy to oni są energiczni i nieustępliwi, i że rozsypane jednostki to nic, ale zwarte społeczeństwo to potęga. A potem było jeszcze wiele namśmiewnych słów o nas.

Cieężko było słuchać i myślałem już sobie: czy to Pan Bóg o nas całkiem zapomniał? Pocięchę znalazłem dopiero w

„Zaraniu”, boć powoli, ale i wśród naszych braci duch się budzi i do wspólnej pracy przeciwie się garnąć zaczynają. Jak mnie tu głos z ojczyznej ziemi dochodzi, to z nim i otucha, że to może nareszcie lud się dźwignie z tego położenia, w jakim go przewodnicy narodu pozostawili. Dziś jeszcze potyraniami i parobkami u obcych jesteśmy, ale w tem doświadczeniu, w tech katorgach rodzi się duch w nas.

Ja od 14-tu lat na obczyźnie pracuję, a od 10-ciu lat jestem nadzorcą włodarzem, to wprost nie jestem w stanie opisać tego, co cierpią tu nasi bracia i co mnie w duszy boli, a jednak dziś już wołam do Was bracia: pracujcie jeno wspólnie, gromadą a biedy nasze padną nam pod nogi. Przecie nas są miliony i niech będzie tak jak w Irlandji, co po 250-ciu latach chłop upomina się o swoje. I my z Prusakiem, choć się tak wynosi, damy sobie radę.

Pozdrowienie wszystkim czytelnikom „Zaranie” przesyłam.

Rodenberg.

W. Gorzelak





Polskie Stronnictwo Ludowe w powiecie makowskim 1945-1947

Wojciech Łukaszewski

Po II wojnie światowej na terenach wyzwolonych przez Armię Czerwoną zaczęło odradzać się życie społeczno-polityczne. Mazowsze zostało wyzwolone już w styczniu 1945 r. Niestety wyzwolenie spod jednego okupanta zostało zastąpione terrorem drugiego - Związku Sowieckiego. Zaczęły się aresztowania członków antyhitlerowskiej konspiracji: Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich oraz członków przedwojennych partii politycznych (głównie endeckich). Pomimo szykan i terroru część społeczeństwa miała nadzieję na parlamentarne rozwiązania w Polsce i wierzyła w demokrację. Komuniści po wyeliminowaniu najbardziej zagorzałych przeciwników politycznych chcieli wygrać wybory parlamentarne, aby móc ukonstytuować się zgodnie z prawidłami wolnego systemu politycznego. Jednak na arenie politycznej stanął nowy przeciwnik, który jawnie sprzeciwiał się nowym metodom sprawowania władzy – Polskie Stronnictwo Ludowe ze swoim prezesem Stanisławem Mikołajczykiem /na zdjęciu obok/. Komuniści przy zmasowanym terrorze pragnęli poszerzać swoje wpływy, tak aby wybory były dla nich formalnością. PSL tym bardziej musiał również działać energicznie i w trybie przyspieszonym tworzyć terenowe ogniska Stronnictwa.

We wrześniu 1945 r. w Makowie Mazowieckim zorganizowano Zarząd Powiatowy i Koła Gminne Polskiego Stronnictwa Ludowego. Makowski PSL cieszył się dużym poparciem w terenie.¹ Jednak mimo to, nie przejawiał on większej aktywności. W kwietniu 1945 r. w Perzanowie do PSL-u zapisało się 30 rolników.² Powiat makowski z racji sąsiedowania z powiatem pułuskim był podatny na agitację członków Stronnictwa z Pułuska. Według stanu na 14 czerwca 1946 r. członek makowskiego PSL-u Jan Świętochowski pobrał 100 legitymacji członkowskich z Wojewódzkiego Komitetu PSL, mieszkającego się w Warszawie.³

Według ustaleń makowskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego makowski PSL przed Referendum Ludowym w czerwcu 1946 r. – patrz komentarz, agitował na pierwsze pytanie „NIE”. Podczas referendum na terenie Mazowsza, tak zresztą jak i w całym kraju, doszło do wielu nadużyć ze strony Polskiej Partii Robotniczej. W powiecie makowskim po zwiezieniu urn z 20 obwodów do siedziby starostwa powiatowego, przy przeliczaniu głosów byli obecni tylko przewodniczący poszczególnych komisji obwodowych oraz jeden z członków PPR. Mieszkańcy powiatu na pierwsze pytanie „TAK” wypowiedzieli się tylko w 9%, natomiast 91% na

„NIE”. Ponadto głosy niszczone przez ich spalanie, a wkładano do urn czyste.⁴ Podobna sytuacja miała miejsce w powiecie mławskim, gdzie na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało 7%, negatywnie zaś 93% głosujących.⁵

Makowska bezpieka od początku istnienia Stronnictwa chciała zwerbować do współpracy prezesa Powiatowego Zarządu Juliana Gorącego. Zamiar ten powiódł się w grudniu 1946 r. Julian Gorący został zwerbowany na podstawie materiałów kompromitujących.⁶

W makowskim PSL-u był jeden agent o pseudonimie „Skrzynka” i trzech informatorów PUBP. Według ustaleń agenta faktyczne przewodnictwo powiatowemu Stronnictwu pełnił przedwojenny starosta makowski Jan Świętochowski a nie Julian Gorący.⁷ Według doniesień agentury 80% nauczycieli z powiatu sympatyzowała z PSL-em.⁸ Świadczy to tym, że to chłopskie Stronnictwo miało bardzo duże wpływy wśród inteligencji.

Według stanu na 30 lipca 1946 r. skład Zarządu Powiatowego PSL przedstawiał się następująco: prezes – Julian Gorący z miejscowości Płonawy; wiceprezes – Boleśław Maszorek z Elżbiecina, gm. Krasnosielc; sekretarz – Franciszek Walendziak z Drążdżewa, Gm Krasnosielc; skarbnik – Stanisław Szkoda z Kobylinka, gm. Płonawy oraz członkowie Zarządu: Józef Wolski z Szańca, gm. Sypniewo; Józef Gregorek z Sielca Nowego, gm. Sielc, a także Piotr Siarkowski z Czerwonki, gm. Perzanowo.⁹

Wraz z organizowaniem nowych struktur PSL-u wzmożyły się aresztowania i szykany je-



go członków. W okresie od 1 stycznia 1946 r. na terenie województwa warszawskiego aresztowano ogółem 661 członków PSL-u.¹⁰ W sierpniu 1946 r. aresztowano członka Stronnictwa Tomasza Chylińskiego z gminy Smrock. Aresztowano również wójta gminy Smrock Aleksandra Mindurskiego.¹¹ W grudniu 1946 r. aresztowano Ignacego Gomdę z Czerwonki, członka Powiatowego Zarządu PSL Piotra Siarkowskiego z Perzanowa. Ogólnie w grudniu 1946 r. na terenie powiatu aresztowano 8 członków PSL-u. Sprawę aresztowania makowskich peeselowców w miejscowym PUBP opatrzone kryptonimem „Zdrajca”¹².

Makowski PSL był nieustannie inwigilowany. Agent „Skrzynka” pobierał za swoją „pracę” honorarium w wysokości 2 tys. zł.¹³ Ponadto we wrześniu 1946 r. zwerbowano do współpracy jako agenta Franciszka Walendziaka z Drążdżewa, który był członkiem Komisji Rewizyjnej PSL i był członkiem Powiatowej Rady Narodowej.¹⁴



Okres przed wyborami do sejmiku w 1947 r. był najbardziej krytyczny dla Stronnictwa.

Przypisy:

- 1 - Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy Oddział w Pułtusk (dalej: APMst.W OwP), Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim 1945-1950, sygn.28, k.84.
- 2 - Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), sygn.0206/68, k.10.
- 3 - Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, PSL (1945-1949), sygn.121, k.153.
- 4 - APMst.W OwP, Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim 1945-1950, sygn. 33, k.12.

Komuniści wzmoгли terror. Mnożyły się mordy na tle politycznym oraz aresztowania

- 5 - Ibidem.
- 6 - AIPN, sygn. 0206/68,k.144.
- 7 - Ibidem, k.98.
- 8 - Ibidem, k.120.
- 9 - APMst.W OwP, Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim 1945-1950, sygn. 30, b.n.k.
- 10 - Ibidem,sygn.117, k.2. Dane są szacunkowe, gdyż nie wszystkie organa terenowe
- 11 - AIPN, sygn. 0206/68, k.106.
- 12 - Ibidem, k.145.
- 13 - Ibidem, k.111.
- 14 - Ibidem, k.119.

członków PSL-u. W tej sytuacji w styczniu 1947. wiele zarządów powiatowych zawieszało swoją działalność. W styczniu 1947 r. w kraju działalność stronnictwa była zawieszona w 36 powiatach, w 10 na 52 okręgach wyborczych.¹⁵ W Makowie Mazowieckim Zarząd Powiatowy PSL rozwiązał się własną uchwałą w styczniu 1947 r.

Wojciech Łukaszewski

Komentarz:

Bardzo ważną próbą sił przed planowanymi wyborami parlamentarnymi okazało się referendum ludowe, które rozpisano na 30 czerwca 1946 r. Komuniści zaproponowali udzielenie odpowiedzi na trzy pytania, które były doświadczeniem podchwytliwie ułożone.

1. Czy jesteś za zniesieniem senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?
3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?¹⁶

Stosunek PSL-u do pytań referendalnych nie był jednoznaczny. Ludowcy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że odpowiedź 3 razy „tak” mogłaby być poczytana przez społeczeństwo jako zgoda na wprowadzane zmiany ustrojowe w Polsce. Istniała konieczność udzielenia afrenty. Peeselowcy zdecydowali odpowiedzieć negatywnie na pierwsze pytanie dotyczące zniesienia senatu. Oczywiście fakt ten był niezgodny z prezentowaną jeszcze przed wojną opcją ludowców dotyczącą zniesienia izby wyższej polskiego parlamentu, lecz w zaistniałej sytuacji nie można byłoby opowiedzieć się przeciwko wprowadzającym reformom oraz przeciwko zachodniej granicy odradzającego się kraju.¹⁷

- 15 - J.Lityński Jan *PSL, model oporu*, Warszawa 88, . 50
- 16 - Dziennik Ustaw RP, 1946, nr 15, poz. 104.
- 17 - 1946 Czerwiec 15. Warszawa. Ulotka Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie głosowania ludowego [w:] *Źródła do dziejów Polski w XIX i XX wieku, lata 1945-1956*, t.V (wyb. Adam Koseski, Józef R. Szaflik, Romuald Turkowski), Pułtusk 2003, s.126-127.

**Krasnosielcki
Zeszyt
Historyczny**



bezpłatny dodatek specjalny
do społecznego miesięcznika
„Wieści znad Orzycza”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielec, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com
Współpraca przy opracowaniu redakcyjnym tekstów wspomnieniowych i konsultacja merytoryczna: Tadeusz Kruk.
Redaktor wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy.
Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1